

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH



Łoś.

Fot. Maurycy Potocki.

NR. 44.

3 LISTOPADA 1929 R.

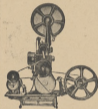
ŚW. HUBERTOWI CZEŚĆ!



WYBÓR WYBÓR
WYN I SPIRYTUALIJI

ZYGMUNT JAROCKI i S-ka

WARSZAWA
SENKOWA 22. - TEL. 55 11 20 38



Projektor do wyświetlania

KINO W DOMU
APARATY KINEMATOGRAFICZNE
światowej marki

PATHE - BABY

DO ZDJĘĆ I WYŚWIETLAŃ NA WĄSKĄ
TAŚMĘ NIEPALNĄ

Stale na składzie nowa, bogata kolekcja filmów
do wypożyczenia treści naukowej, podróżniczej,
historycznej i humorystycznej.
Dodatkowo warunki spłaty. Katalożki i cenniki na życzenie

Aleksander Koch & Co.

Warszawa, ul. Sienkiewicza 2, tel. 234-05



Kamera do zdjęć

Magazyn Konfekcji Damskiej

ANNA THONNES

WARSZAWA

Gotowe suknie, płaszcze i trykotaże.

Traugutta 6, telef. 31-03

Ostatnie nowości jesiennie.

Czterocylindrowa

**Bardzo dostępna
w cenie**

Doğodne warunki



Sześciuosobowa

Centrala:

Warszawa

Al. Jerozolimskie 14



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich” 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe.

Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zaplaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEN: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała sirona — 224 zł, $\frac{1}{2}$ — 112, $\frac{1}{4}$ — 56. $\frac{1}{8}$ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr, sirona — 336 zł, $\frac{1}{4}$ — 168, $\frac{1}{8}$ — 84, $\frac{1}{16}$ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

O NUMERY WYCZERPANE.

Administracja „Łowca Polskiego“ prosi uprzejmie P. P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują rocznika, o odsłanie nam z powrotem na nasz koszt: № 8; 28 i 29.

Prośbę wystosujemy w imieniu p. p. myśliwych kompletujących rocznik, którym numery te zaginęły, a administracja nie może ich uzupełnić z powodu wyczerpania.

LORNETKI PRYZMATOWE BUSCH'a

zadawalniają najwybredniejsze
wymagania P. P. Myśliwych.



Model	Powiększenie	Średnica obiektywu	Pole na odległość 1000 m	Jasność
Hellux Nr. 208	6 X	36 mm	150 m	36
Allux „ 225	8 X	40 mm	150 m	25
Alluxon „ 0225	8 X	40 mm	150 m	25

G. GERLACH WARSZAWA
Ossolińskich 4. Tel. 49-77.

PORADNIK „KALENDARZ MYŚLIWSKI“

NA ROK 1930

Pod redakcją Juliana Ejsmonda

Ukaże się już w końcu listopada i zawierać będzie między innymi:

Całokształt praw i rozporządzeń dotyczących łowiectwa, oraz wyczerpujące komentarze do ustawy łowieckiej. Wskazówki, jak należy przeprowadzić wydzierżawienie terenu, dochodzenie szkód wyrządzonych przez zwierzynę, wszelkie wzory podań i kontraktów, statuty spółek i wzory regulaminu myśliwskiego. Porady dotyczące hodowli zwierzyny w opracow. nadl. T. Metziga.

Dział broni i strzelania, porady dotyczące psów, oraz obfity dział beletrystyczny, w którym znajdują się nowe, niedrukowane utwory: Wł. Janty-Polczyńskiego, Adama hr. Rzewuskiego, Bolesława Świątorzeckiego, Juliana Ejsmonda, Al. Janty-Polczyńskiego, i in. Bogaty dział informacji handlowej. Całość pięknie ilustrowana. Cena Zł. 6.—

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym, oraz po wpłaceniu należności do P.K.O. Nr. 14158. Pożądane wcześniejsze zamówienia, gdyż wysyłka odbędzie się w kolejności zamówień.

ZAMAWIAĆ NALEŻY POD ADRESEM RED. JULIANA EJSMONDA
WARSZAWA, CZERWONEGO KRZYŻA Nr. 25 m. 9.



DO NABYCIA W APTEKACH.

Sumienie a strzał.

— Podobno lks po każdym strzale, danym na polowaniu, ma później wyrzuty sumienia?

— A to pocziwe człowieczyśko! I o cóż mu najwięcej chodzi: o sarny, zające, czy o ptaki?

— Nie, tylko zawsze trafia w leśniczych, albo koźoś z naganki.

RESTAURACJA
HOTELU

BRISTOL

DANCING

W SALI MALINOWEJ

GABINETY

WEJŚCIE OD KAROWEJ

TEL. 10-78, 10-71 14-77, 21-33.

ROLNICY! Czytajcie „ROLNIKA POLSKIEGO“!

- „ROLNIK POLSKI“ jest wielkim organem informacyjnym i ogłoszeniowym rolników.
 „ROLNIK POLSKI“ oświetla zwięźle wszystkie zdarzenia dnia, przynosi nowiny i wiadomości pouczające z całego świata, informuje o wszystkim, co obchodzi rolnika.
 „ROLNIK POLSKI“ walczy o podniesienie znaczenia stanu rolniczego i o dobrobyt rolnika.
 „ROLNIK POLSKI“ zwalcza partyjniactwo i politykierstwo, a dąży do zjednoczenia wszystkich rolników. bo w **jedności siła**.
 „ROLNIK POLSKI“ wniwnien się dlatego zwałesł w każdym domu rolnika—polska—katolika.
 „ROLNIK POLSKI“ jest najtańszą gazetą w Polsce. Prenumerata miesięczna kosztuje tylko zł. 1.30, kwartałna zł. 3.85, ma następujące dodatki niedzielne: 1) „Gospodarz i Rolnik“, 2) „Gospodyni i Matka“, 3) „Ziemia i Morze“, 4) „Praca i Płon“ oraz 5) kwartalnik „Myśl i Piekno“.
 „ROLNIK POLSKI“ zawiera ciekawe konkursy z licznymi nagrodami, zwłaszcza stały konkurs rysowniczy dla dzieci.
 „ROLNIK POLSKI“ jest oficjalnym organem Pomorskiego Związku Ziemiań, Towarzystwa Ziemiańek Pomorskich, Pomorskiego Uniwersytetu Powozecznego i Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego.
 „ROLNIKA POLSKIEGO“ zamawiać można u listonosza, w każdym urzędzie i agenterwie pocztowej, lub wprost w Administracji.

Adres redakcji i administracji „Rolnika Polskiego“ oraz drukarni „Ziemia“ TORUŃ, ul. Szeroka 11.

Drukarnia „Ziemia“ wykonuje wszelkie druki solidnie, terminowo i po cenach najniższych.



CHRYSLER 75

DWIE
NAJWIĘKSZE
SENSACJE!

KABRIOLET

Transformable lic. Kellner

LIMUZyna

6-cio osobowa

Oto zdumiewające zalety CHRYSLERA:

Szybkość — 120 km. na godzinę. Zapewniająca oddech przyspieszenia. Od jazdy kocham do najwyższej szybkości bez zmiany biegu. Silnik sześciocylindrowy. Wał korbowy w układzie kołpaków. Kierowy też przy kołkach, także reaguje w gumowych nakładkach. Hamulec hydrauliczny w sześciu punktach i działaniu wspierającym. Światła reflektora i energiczne. Bezpieczeństwo — osłaniająca tempo — komfort i wygodę tak w zainicjacji jak i w locie.

Najtańsze samochody w swej klasie

AUTO-KONCERN SP. Z O. O. WARSZAWA, UL. BELWEDERSKA Nr. 16
BIURO SPRZEDAŻY WIERZBOWA 8 TEL. 126-36

Przemysł Futrzany Tytus Kowalski

Sp. Akc.

w Warszawie, Senatorska 10

Dołca:

Peleryny
Kamizelki
Pledy
Mufki
Czapki *Myśliwskie*

D. H. D. EDUARD LANGNER i SRA

rok założenia 1830

(Nowosenańska 8) tel. 201-14

połca (na święta) w wielkim wyborze

Wina węgierskie, francuskie, bur-
gundzkie, rosalskie, włoskie i Miody stare

Koniaki, Wódki, Likieri

zagraniczne i krajowe firm pierwszorzędnych.

Idź, idź, daj gościom siana (odczep się).
I gąska nieraz na lodzie poliznie się.
Jak z gości woda, opadła z niego.
Lepoże nasze gości, niż cudze labędzie.
Nie masz lepszej zwierzyny, jako nasza gąska: do-
bre pierze, dobry puch, nie gań ni i mięska.



W sprawie książek i gazet myśliwskich.

Wobec słusznej uwagi, że wielu czytelników nie posiada już Nr. 15 i 20 „Łowca Polskiego” z r. b. powtarzamy spis książek tam zamieszczony i w związku z tem przedłużamy termin składania ofert do dnia 15 listopada.

Roczniki „Łowca Polskiego” od 1899 r. do 1911 włącznie i 1913 r. w oprawie, od 1924 r. (4 numerów brak) do 1929 nieoprawione. „Przegląd Myśliwski” 1925-26 brak numerów od czerwca. „Łowca” łwowski 1928 r. „Gazeta leśna i myśliwska” 1912-13 (niekompletna). „Kalendarze Myśliwskie” 1893, 99, 1900, 1902, 03, 96 — 09, 11, 14 i 28.

Książki: „Ptaki Krajowe” Taczanowskiego, 2 tomy. „Z łowisk Wielkopolskich”, ks. Niedbala. „Pieśń Paszczy”, Korsaka. „Rok myśliwego”, Korsaka. „Władcy skalnej doliny”, „Władcy kniel”, Szczepkowski. „Kazimierz Wodziski jako myśliwy”, Rembowski. „Wspomnienia myśliwskie”, Elsmonda. „Poradnik dla myśliwych”, Jana Szyflera z 1839 r., pisany na bibule. „Bazant łowny”, Crona. „Przewodnik myśliwca”, prof. L. S. „Sztuka strzelania i polowania”, Lancaster. „Pies zdrowy i chory”, Hilfricha. „Skorowidz leśny” Szczerbowski.

Neoprawione: „Polowanie na potwory morskie”, Michel Bedey. „Nad Nilem Niebieskim”, Sztolcmana. „Bajki”, Elsmonda. „W puszczech i stepach”, Czarnieckiego. „Krajowe zwierzęta ssace”, Zygmunt Fedorowicz. „W puszczy”, Elsmonda.

„W polu i kniel”, Machczyńskiego. „Hodowca a myśliwy”, Ernest Hr. Syłwia Tarosca. „Obreby i parki zajęcze”, Thlinger. „Ornitologia łowiecka”, Sztolcmana. „Zasady praktyczne urządzania lasów”, Kołeczko. „Polowanie z wyłom”, Głodkiewicza. „Głuszczyk”, Oreskiego. „Układanie wyłomów”, Oberlaendera. „Podrecznik dla dzierzawców polowań”, Hengendorfa. „Krótki zarys owadoznawstwa”, część IV, Szkodniki leśne. „Sortowanie drewna”, Szwarc. „Tablice w miarze metrycznej”, Kołeczko. „Jak szacować lasy”, Kołeczko. „Cietrzew”, Korsaka. „Nasze skrzydlate drapieżniki”, Gürtlera. „Wilki” i „Głuszczyk”, Świątorzockiego. „W sercu kniel”, Zaborowskiego, i tom. „Las Polski”, miesiecznik, Zagórskiego, 6 tomów. „Łowiectwo”, podręcznik dla szkół leśnych, Sztolcmana. „Przemysł tartaczny”, Inż. Zerańckiego i Kisiele. „Las”, Walenty Kołeczko. „Hodowla lasu”, Sokolowskiego, opr. „Rośliny trujące i jadalne” Arcytmna Koblmana. „Ciecicie lasu” A. Szwarc. „Torf”, Turczyłowicza i „Szkieło z Puszczy Białowieskiej”, Kamińskiego.

Czasopisma i książki powyższe są już w posiadaniu administracji. Można je przeto odstąpić w całości dalszemu.

Uprasza się przytem o powtórzenie ofert dawniej złożonych z wymienieniem ceny ofiarowanej.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO”.

FUTRA

H.

S
C
H
O
L
L

WARSZAWA,

Marszałkowska 124, (róg Moniuszki)

TEL. 121-62

FIRMA NAGRODZONA
NAJWYŻSZYM ODZNA-
CZENIEM „GRAND
PRIX” ZŁOТЫ MEDAL
na wystawie Exposition
du Bien etre w Paryżu
w 1927 r.

Nowy wynalazek **POSEKI****REKI** Tylko zł. 8.75 dawa. 26.—.

Wypylamy poczty za satelitem, elek-
tryczki zegarek nielowy. Chód dwi-
czny, 60 kamienich. Wyregulowany
do mioty, z gwiazdą na dobry chód
no 8. Iel. Łeżerzeo 11.50, 11.50,
16, 21, 25.30, 40, 60 i 60 zł. Na ręce
z penskiem 17, 20, 23, 28, 30, 35, 45, 50,
60, 75. Z francuskiego nowego zła-
ta 15.50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł. Ie-
puzego galwanu: 25, 30, 40, 50 i 65 zł.
Budzik stolowe 15, 17 i 20 zł. Zan-
czarki z nowego złaota po zł. 2.50,
3.00, 4.75 i 5.50 — Za kosztu przesył-
ki placu kupujemy. Adres: **Skład Ze-
gar. IÓZEF JANOWICZ, Warsza-
wa, Sienna 77, Oddz. 43** Firma
działuje od r. 1860. Nagrodzona wie-



loma złotymi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych.

Z braku miejsca zamieszczamy niektóre:
(Nr. 1350) Zegarok ciemnym, bardzo drożką, chodzi on do
mioty i bardzo miły dla oka. Na mojemu milemu szliwieniu chodzi
lepiej od „Omigi”, który robi różnicę naprzód, albo wtył. Zegarok od
Pana nie robi żadnej różnicy, tak dał się dokładnie wyregulować,
proszę przysłać mi jeszcze dwa zegarki proszę. Po otrzymaniu, zrobię
zamówienie na większą ilość. **Jan Kalażyński, Lublin.**

(Nr. 1353) Sr. K. Proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z fr.
nowego złaota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt odziwić się za ciżry-
mane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. W najbliższych
dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków.

Prez. Stan. Baranowicz w Kujaw.

Ona nie z tych gęsi, co dziobem drzwi otwierają
Płowe gęsi, zielone psy, pięć krów za grosz — rze-
czy niepodobne
Poleciała gęś za morze z nadzieją tęga, a nazad po-
wróciła gęga.

Firma dzijstuje od roku 1822

ZANADZ ZEGARMISTRZOWSKI

M. POZZI I P. CZERNIK

W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT NO 18

Sprzedaj i naprawia z owinieniem porzuceniem
Druż szkiele, specjalna pracownia precyzyjnych robni
Na iądanie naprawa w ciągu 24 godzin

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

„Polskie Informacyjne Książki Adresowe”

PRZYSTĄPIŁO DO WYDANIA KSIĄŻKI INFORMACYJNO-ADRESOWEJ

„CAŁA WARSZAWA”

Komitet redakcyjny pod honorowem przewodnictwem p. Prezyd. m. st.
Warszawy inż. Zygmunta Słomińskiego

!!!JEDYNE OFICJALNE ŹRÓDŁO!!!

Okolo 500 000 adresów instytucji, firm, wolnych zawodów, właścicieli
mieszkań i t. d. Spis nieruchomości według N. N. hipotecznych i t. p.

Cena egzemplarza
w przedpłacie zł 25.—

Informacje
ul. Szpitalna 1, tel. 275-88

BIURO ELEKTROTECHNICZNE
S. ZYGADŁO i W. LEGOTKE

INŻYNIEROWIE

WARSZAWA, ul. Marszałkowska 72. TELEFON 76-73.



BUDOWA elektrow-
ni, elektryfikacja
majątków i fabryk.

INSTALACJE;
 == siły -- światła ==
 == telefonów. ==

== sygnalizacji ==
 piorunochronów
 RADJOTECHNIKA

PROJEKTY I KOSZTORYSY

Mamy do oddania

żywe bażanty

(kury i koguty)

rasy angielskiej do chowu i odświeżenia
krwi w większej ilości, taksamo świeże
jaja bażancie w porze niesienia.

Zamówienia przyjmuje:

Inspekcja leśna ks. v. Donnersmarck
 W Świerklańcu Górny Śląsk.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Dorobił się, jak dudek na kościele
 Zakochanemu i koza Djana.
 Skacze, jak dzierlatka.
 Dzięciół, drzewo psując, i nos sobie psuje.
 Dzięciółowi swój nos nie wadzi.
 Lepszy dzięciół w rękę, niż orzeł na sęku.

R. NERLICH, Bielsko-Śląsk FABRYKA ŚRUTU



Wielki Skład
broni, amunicji i przyborów
myśliwskich.

Dostawa żywej zwierzyny
dla odświeżenia krwi.

Każdy z nas miłuje las

ale nie wszyscy jeszcze

prenumerują

ECHA LEŚNE

ZAJMUJĄCE,

ESTETYCZNE

I WSZECHSTRONNE

CZASOPISMO

ILUSTROWANE

DLA WSZYSTKICH

Kwartalnie 2.70, półrocznie 5.30 rocznie 10.70
 1 zeszyt 1 zł.

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KIOSKACH
 PROSPEKTY NA ŻĄDANIE.

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36.

„W. BEDNAWSKI”

SP. AKC. HANDLOWO-PRZEMYSŁOWA

ROK ZAŁOŻENIA 1848

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Hurtowa sprzedaż papieru
 od średnich do najlepszych gatunków

PRZEGLĄD LEŚNICZY

Założony w roku 1876
Czasopismo miesięczne
Zadajcie numerów okazowych!

Dostarcza wszelkie narzędzia leśnicze, tartaczne, piły oraz tartace szmerglowe. Katalog oraz cenniki na żądanie.

Dostarcza wszelkiego rodzaju nasiona drzew iglastych, liściastych, ozdobnych oraz

Dostarcza łącznie wszystkie i nasiona leśne.

Pośredniczy w sprzedaży wyświeców drzew leśnych, krajowych i zagranicznych.

Wykonuje szybko i starannie po cenach przystępnych wszystkie prace wchodzące w zakres drukarstwa oraz

Ma na składzie wszelkiego rodzaju formularze leśne i tartaczne.

DRUKARNIA

DZIAŁ WYDAWNICTW

Polecia z wł. nakładu J. Paszkiński: Dąbrowy Białowiczy, Z. Hryniewieckiego: Laine Karth, H. Wyrwińskiego: Znaczenie podłożenia nasion w gosp. leśnym, W. A. Łaszkiewicza: Krótki zarys nauki o posadzce drzew i drzewostanów — Zarys miedzielnia elementarnego — Kilka myśli o filozofii i gosp. leśn. oraz jego widocz. W. J. Polubieckiego: Estetyka Leśnictwa — Sw. Eustachy — Polejca Pani — Kalendarz Leśny „Dars Bie” i

Przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju tabele korbicowe, jak Korywickiego, Kormanza, Kohlmana, Wachsmanna oraz wszelką literaturę z zakresu leśnictwa i leśnictwa.

Ceny konkurencyjne (Niezwłoczne wykonanie zamówień) Dogodne warunki płatności!
Adminstracja Przeglądu Leśniczego-Rynku Drzewnego T. z o. p., Poznań, W. Garbary 20 tel. 1820 i 3408

Reformackie pigułki z morką ZAKONNIK

ZNANE OD 1607 r.

REGULACJA bólei, obrzęki od REUMATYZMU, migreny, WĄTROBY, nadmiernej CIĘŻKOŚCI, ARTERYJNYCH, nadmiernej KREW do GŁOWY, nadmiernej CIĘŻKOŚCI, nadmiernej KREW i gęsty skłonności do obrzęku i są leżącym środkiem przeczyszczającym. Długość 100 - 2 pigułki na nos.

Cena pojedyncze zł. 1,35, warstwa opieki

Narcyzowski, Toruński, Marcjanna Trzcaska & Jędrak w apothekach i składach z „ZAKONNIKAMI”



Z PRZYŚLÓW MYŚLIWSKICH.

Ze łbem na mur, z pięścią na dzika, z ciężkim grzechem na śmierć, a z lekką wolą na przekleństwo rodzica — to strach.

Kto idzie na niedźwiedzia, niech weźmie łódkę, a kto na dzika, mary.

Wybrał się na dzika, zastrzelił królika.

Na niedźwiedzia z doktorem, a na dzika z trąbą.

Na niedźwiedzia trzeba iść z felcerem, a na dzika z księdzem.

PRACOWNIA WYPYCHANIA PIĄKÓW I ZWIERZĄT I. BASZKIEWICZ

Warszawa, ul. Karowa Nr. 4, m. 68

Biuletyn preparator firm
ANTONIEGO i WIKTORA ŁASTOWSKICH w Warszawie
i praktykant firmy CHILMAN w Sosnowie

Przyjmą do wypychania PTAKI i ZWIERZĘTA.
Wykonywan BYWANT ZE SKÓR, OPRAWA ROGÓW.

Wykonujemy szewskie, solenne,
naturalnie, ładnie i bardzo tanio.

PROSZĘ SIĘ PRZEKONAĆ

ZIEMIA

Jedyną w Polsce dwutygodnik krajoznawczy, bogato ilustrowany, poświęcony ziemi polskiej, jej pięknu i bogactwu, jej ludności, zabytkom przyrody i sztuki. Kronika turystyczna. Przegląd literatury krajoznawczej.

STAŁE DODATEK

„WIADOMOŚCI KONSERWATORSKIE”.

Przezmarła roczna z przesyłką pocztową, 20 zł, półr. 15 zł, kwart. 7,00. Członkowie P. T. K. składy, następczoletko płacy, rocz. 25 zł, półrocz. 13 zł, kwart. 5,50.

Adres: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze
Warszawa, ul. Karowa 51.

Dzięciół w drzewo kuje, a nos sobie pruje.

Dziobie, jak dzięciół po kleju.

Pstry, jak dzięciół.

Lepszy szczygiel w rękę, niż dzięciół na sęku.

Upstrył się, jak dzięciół.

Wygląda, jak dzięciół na sośnie.

Siedzi, jak dzięciół w dziupli.

OD PÓL WIEMU POWSZECHNIE
ZNANYCH ŚRUTECZNOŚCI

NISZCZY
NADMIERNE
SKŁADY
SPŁAWIENIA
ODCISKI

POT
NOG, RAK, PAŃCH
PO UŻYCIU USUWA
EKSİKANS
ST. GORALEGO

ŚRODKI dla codziennego użytku praktycznego przy leczeniu zwierząt:

Caporit

środek odkażający dla zapobiegania i leczenia chorób zakaźnych, dla leczenia ran powierzchniowych i głębokich. Chroni rany przed zakażeniem. Niezawodny wpływ leczniczy na zakażenie już istniejące, na objawy zapalne i na sprawy ropne. W roztworze 0,1%-owym do przepłukiwań. Doskonale działa na choroby macicy.

Istizin

niezawodny środek czyszczący o dokładnie dającym się stopniować działaniu. Syntetyczny sposób otrzymania Istizyny; zapewnia stałość składu i działania.

Wskazania: wszystkie postaci zatkania jelit grubych u koni, bydła i małych zwierząt domowych.

Methylenblau - Medicinale

doskonały środek dla leczenia zarazy i pomoru trzody chlewnej oraz dla leczenia chorób przewodu pokarmowego o typie czerwonki, kulawki żrebiąt, ronienia koni i bydła.

Odylen

środek przeciwświerzbowy dla leczenia wszelkich postaci świerzbu, złogów na nogach u płaćwa domowego, przeciw wszom i pchłom, strupniom i wypryskom.

Pulbit

niezawodny środek przeciwbiegunkowy dla zwierząt. Szybkie działanie. Wygodny sposób stosowania. Nieszkodliwość. Niska cena.

Tolid

środek dla leczenia ran, przy wszelkiego rodzaju: ranach, owrzodzeniach, moknących wypryskach, ranach kopyt, starciach skóry pod siodłem lub uprzęgą. Niezawodne wyleczenie w krótkim czasie.

DO NABYCIA W APTEKACH.



I. G. Farbenindustrie Aktiengesellschaft

Wydział Sprzedaży Produktów Weterynaryjnych „Bayer-Meister-Lucius”
Leverkusen n. R.

Wyłączna Reprezentacja na Rzeczp. Polską:

Dom Agenturowy „REMEDIA” Warszawski, Fulde i S-ka

Warszawa, Hipoteczna Nr. 5.

Skrzynka pocztowa Nr. 748.



„Psem tym jest rodzaj fajki syberyjskiej”
(Zob. str. 761, fot. 4).

Fot. Maurycy Potocki.

POLOWANIE NA ŁOSIE W NORWEGJI.

Nieprzeparta chęć spotkania się raz jeszcze z rosochatym łosiem, oraz idąca w parze z żylką myśliwską, namiętność podróży i zagłębiania się w coraz to nowe ostępy, skierowała me myśli ku dalekiej krainie północy. Zanotowawszy kilka nazwisk, ogłaszających się w „Wild und Hund” agentów, wydzierżwiających tereny na łosie w Norwegji, zwróciłem się do poselstwa norweskiego w Warszawie, by zasięgnąć o tych panach informacji. Poselstwo w sposób nad wyraz uprzejmy sprawą tą się zajęło, i na mocy udzielonych mi informacji, teren wydzierżwiłem i w jesieni roku ubiegłego wyruszyłem na swoją pierwszą do Norwegji wyprawę.

Nie znając nikogo w tym kraju, nie rozumiejąc ani słowa miejscowego języka, i będąc zupełnie nieświadomiony stosunków, sposobu tamtejszego polowania, rodzaju terenu, klimatu i wogóle wszystkiego, co może wyprawę dotyczyć, traktowałem swą podróż jako „głęboki wywiad”, jak się to mówi na wojnie, i słabe co do wyników rokowałem sobie nadzieje.

Gdy się chce coś zdobyć, akcję należy rozpocząć, choćby pierwsze kroki w zupełnych ciemnościach stawić należało, to też wyruszyłem zdecydowany nie zrażać się wszelkimi niepowodzeniami, choćby jedynie na takie natrafić mi wypadło.

Ileż uroku mają dla myśliwego trudności i niepowodzenia, gdy się spogląda na nie wstecz, z wzniosłego osiągniętego celu, a wiara, że swego się dopnie, staje się nawyknięciem, które przyszłowieca jasną pochodnią w szarzyźnie życia tych, co myśliwskiem rzemiosłem się trudnią.

Przewidywania moje się sprawdziły. Z łosiem się nie spotkałem, przemarzałem, przemokłem, z drętawymi od ciężkich marszów nogami, do Polski powró-

cilem. Gdy pierwszego dnia łowów wyruszyłem ze swym przewodnikiem do przeznaczonej do zamieszkania chatki, położonej w środku rewiru, po pięciu godzinach uciążliwego marszu poprzez góry (Fot. 1) i bagna, zatrzymaliśmy się, by coś przekąsić i odpocząć. Rzetelnie zmęczony, gdyż nie byłem wówczas w świetnej formie treningu, spytałem, czy daleka droga jeszcze nas czeka. „Sądzę, że już blisko połowa za nami”, łamana angielszczyzną spokojnie odrzekł mój norweg, pykając zawzięcie z fajeczki. Ruszyliśmy naprzód, na górę, z góry, przez bagno grzązkie, znowu pod górę, jezioro na szczycie płaskowzgórza, które grzązkimi brzegami należało obchodzić, znowu w dolinę — znowu obejście wąskiego, lecz bardzo długiego jeziora, znowu wspinanie się na stok stromy, z perspektywą równie stromej zejścia, które pracę poprzednią niweczy. Około 5 po poł., perspektywę beznadziejnie długiego marszu zasnuła gęsta, wilgotna mgła. Posuwaaliśmy się przy pomocy busoli i mapy, noc się zbliżała i mój przewodnik oznajmił mi, że pierwszy raz w życiu tędy idzie. Zaczął padać deszcz. Ten tylko zrozumie, czym jest dalekie światelko (Fot. 2) w oknie chatynki, kto takie marsze odbywał.

Łosi w moim rewirze nie było, deszcz ulewny padał prawie bez przerwy podczas 5 dni, przez które świeżych tropów szukałem.

Jednak podróż moja była nad wyraz udatna. Poznałem kraj, klimat, rodzaje rewirów, stosunki i warunki polowania.

W Norwegji tereny łosiewe wynająć przeważnie można tylko na jeden rok, a właściwie na 10 dni, przez które raz do roku prawo pozwala na łosie polować. Każdy numer hypoteczny ma prawo odstra-

łu 1 łosia i to prawo się kupuje. Większe tereny zarówno rządowe, jak i prywatne, składają się z kilku numerów hypotecyjnych. Tem się normuje odstrzał. Nie znaczy to jednak, że tyle łosi na danym terenie znaleźć można, ile ten ma numerów hypotecyjnych.

Małe tereny, składające się nawet z kilku numerów, mogą mieć losie tylko przechodnie, i choćby ich właściciel sprzedał prawo odstrzału pięciu sztuk, można ich szukać tam naprzód. W przeciwnieństwie, na rozległych terenach, na których roi się od byków, ma się prawo odstrzału tylko jednej sztuki, bo obszar ten figuruje jako jeden numer hypotecyjny. Dobroć terenów zmienia się co roku, zależnie od pogody, prowadzonej eksploatacji lasów, obecności koczujących lapończyków i ich tysiącznych stad reniferów. Naturalnie, że są rewiry, które z powodu różnorodności terenu dają większą gwarancję udanego polowania, niż inne; są okolicie, gdzie łosi jest więcej. Tęgo wszystkiego nauczyłem się expedite.

cydowały losy moich dalszych, norweskich polowań, które tak sowitą za wszystkie poniesione trudy dały mi nagrodę. Św. Hubert zrządził, że danem mi wówczas było poznać jednego z największych myśliwych, jakiego dziś do swych przyjaciół zaliczyć mogę. Wspólne zamilowania, szczególnie gdy chodzi o umiłowanie kniei i włóczęgi, pięknej broni i szlachetnego psa, z łatwością się wyczuć i ujawnić dają. Po godzinnej rozmowie ustalone już było, że p. Franc. Rosenberg odwiedzi następnej zimy moje rewiry w Alpach, by ubić upragnioną kozicę, z którą dotychczas nie miał okazji się spotkać, choć Afryka nie jest mu obca, a Amerykę przeszedł z południa na północ.

Ja ze swej strony zostałem poinformowany, bym w przyszłości, bez jego wiedzy, do Norwegii się nie wybierał.

Rosenberg, podczas naszej nie dłuższej niż rok trwającej znajomości, dwa razy już polował u mnie na kozice, i spędził kilka nocy przy ognisku i w ku-



„Poprzez góry i bagna”
(Zob. str. 759 fol. 1).

Fot. Maurycy Potocki.

W takich warunkach, jeżeli nie trzyma się stale ręki na pulsie sprawy, trzeba liczyć na tę odrobinę szczęścia.

Mnie szczęście sprzyjało. Trzeba czytelnikom wiedzieć, że polowanie na łosie w Norwegii rozpoczęła się dn. 15 września Dnia 13-go tegoż miesiąca, gdy myśliwy się zbliża do pociągu w Trondjheim, by odbyć ostatni etap podróży na północ, do stolicy łosi, odrzuca się dając zauważyć „swojski” nastrój we wszystkich wagonach. Z bagażowego dochodzi skowytanie piesków, każdy tragarz lub pasażer dzwiga jakiś „łowiecki” pakunek. Stroje na peronie przeważnie sportowe. Spokojne i strojne, na modłę angielską, lub też gdzie „loden” widnieje, piórko lub kitka przy kapeluszu dopełnia stroju niemieckiego myśliwca. Norwedzy przeważnie z angielska.

To też w przedziale moim, zajmowanym przez kilku miejscowych myśliwych, zawiązuje się niebawem osobna rozmowa w angielskim języku, i tu się zde-

reniu nad Prypecią, gdzie niemniej chciwie odemnie wchłaniał czar naszego Polesia. Cóż powiecie na to leniuchy, którzy z taką trudnością dajecie się namówić choć na parodniowy wyjazd do kniei!

Nadmienić muszę, że przyjaciel mój jest średnio zamożny, podróżuje sobie skromnie II klasą, na polowaniach u siebie sam sobie gotuje i nosi swój ekwipunek w plecaku na grzbiecie. Tak! panowie wygondnicy!

To szczęśliwe w pociągu spotkanie, dzięki któremu nazywam swoją pierwszą podróż do Norwegii udaną, dało mi możność w tym roku polować na łosie, jako gość najmilszego z gospodarzy, w jednym z najlepszych rewirów norweskich.

Tęgoroczna moja wyprawa pozwala mi opisać w „Łowcu P.,” czem są łowy na łosie w Norwegii i jak się one odbywają. Polowanie to pozostawiło mi niezatarte wspomnienia (Fot. 3) i do jednego ze swoich najpiękniejszych zaliczyć je muszę.

Odbyna się ono jednak co do techniki nad wyraz prymitywnie, i raczej szczęściu i wytrzymałości myśliwego pomyślnie wyniki przypisywać należy. Lecz w tej prymitywności łowów zawiera się cały ich urok, i to „coś” co serce myśliwego porywa. Łośia poprostu należy podejść, a właściwie „dojść”, idąc nieraz dni parę za jego śladem. Za tym tropem prowadzi pies. Psem tym (Fot. 4) jest rodzaj łąki syberyjskiej, o nadzwyczajnym wietrze, i że tak powiem, prawie ludzkiej inteligencji. Psa się prowadzi na otoku, który jest przymocowany do szelek nieprzeszkadzających zwierzęciu w chodzie i oddychaniu.

W polowaniu tem należy być przygotowany do robienia długich i uciążliwych marszów, i powiem odrazu, że kto sił swych nie jest pewien, lepiej niech na łowy te nie wyrusza. Również nie radziłbym zapuszczać się do norweskiej kniei tym, co się boją przemoknięcia. Pot kroplisty z wewnątrz, a deszcze

lerynę, lecz można się bez tej ostatniej obejść, a im mniej się myśliwy objuczy, tem lepiej. Długa burka pożądana.

Teren jest górzysty (Fot. 5). Góry miejscami dosyć strome, dochodzące do 600-metrowej wysokości; im wysokość większa, tem stromosć ta się zmniejsza, również i zalesienie. Podnóża gór często świerkiem porośnięte, powoli się zamieniają w faliste płaskowzgórza, wolne od lasu, pokryte jedynie karłowatą brzozą, konającą poleską sosenką, moczarem, wrzosem i jeziorkami. Moczary nie są zbyt grząskie, przeważnie mchem lub trawą porośnięte. W dolinach większe jeziora.

Miejscami góry są skaliste, luźne głazy często się spotykają, a na wierzchołkach gładkie skały są jeno cienką warstwą mchu pokryte.

Sądzę, że jednak najlepiej poinformuję czytelnika, gdy poproszę, by choć w myśli wyruszył ze mną w poгон za łosiem, czytając opis samego polowania.



„Dalekie światelko w oknie chatynki”
(Zob. str. 759 fot. 2).

Fot. Maurycy Potocki.

ulewne z wierzchu, suchej nitki nie zostawiają na człowieku, a jeżeli do tego dodać zimne wiatry podczas przerw w marszu, i lekkość ubrania, gwoli tejże lekkości używanego, to przyznać muszę, że praca jest ciężka i trzeba być na nią odpowiednio pod względem fizycznym przygotowany.

Zawziętość myśliwską też należy posiadać niepoślednią, gdyż chwilami łatwo upaść na duchu.

Piszę to wszystko, by ktoś, kto zaplonie „ochotę”, przeczytawszy opis mych spotkań z łosiami, i ruszy w me ślady, nie rościł do mnie pretensji, że w ciężkie go wepchnąłem opresję.

Co do ubrania, radziłbym: trzewiki górskie z gwoździami, pończochę grubą, sztylpy opadające z wierzchu ciasno na trzewik, paskiem z wierzchu umocowane, by nie dopuścić nalewania się do trzewika wody; spodnie wełniane, luźne w kolanie, grubą koszulę, lekką „wiatrówkę” na wełnianej podszewce.

W plecaku krótkie, nieprzemakalne „Burberry” lub kurtkę z „Loden-u”, ewentualnie taką lekką pe-

Gdyby ktoś chciał bliższych szczegółów, zawsze jestem gotów nimi służyć.

Otóż dn. 14 września wyruszyłem z fermy Solena, która była naszą główną bazą, do drugiej fermy, położonej nad rozległym jeziorem w głębi rewiru, gdzie miałem przez następne dni polować. Ferma Giltmarken, do której się udawałem, odległa była o 4 godziny marszu, poczem zakończenie podróży odbywało się łodzią. Jezioro Gilten (Fot. 6) ciągnące się 12 km. ułatwiał dojazd do różnych części rewiru.

Pewnego dnia zlustrowałem południową stronę jeziora, lecz świeżych tropów nie znalazłem. Równie niepomyślnie wyniki poszukiwań dał północny brzeg, dnia następnego. Posuwając się ku wschodowi, ku wieczorowi wspięliśmy się na dosyć wysokie płaskowzgórza, gdzie pies nasz „Jack”, okazał pewne zainteresowanie się tropami kłępy z cielakiem, koto której widoczne były większe ślady byka. Ślady prowadziły błotnistą doliną, która między dwiema stromymi górami zniżała się ku jezioru. Słabe zainte-



„Polowanie to pozostawiło mi niezatarte wspomnienia”
 Od lewej: Przewodnik Rosenberga, niżej podpisany, Rosenberg, moi dwaj
 przewodnicy, mój strzelec Kuropatkin.
 (Zob. str. 760 fot. 3). Fot. Maurycy Potocki.

resowanie psa dowodziło, że ślady są niezbyt świeże, a spóźniona pora skłaniała nas do zaprzestania dalszych poszukiwań, gdy nagle „Jack” górnym wiatrem, który oznacza bliskość zwierzka, pociągnął nos na lewo pod górę. Gdyśmy u szczytu posuwali się nad prawie przepaścistym stokiem, jeden z moich przewodników zatrzymał nas kiwnięciem ręki, i zaczął się wpatrywać w gęsty las, ścielący się u stóp 150-metrowej skały, na której szczytcie się znajdowaliśmy.

Niebawem spostrzegłem w luce między świerkami, przesunięcie się dużej, burej plamy. Z zapartym oddechem zacząłem lustrować przez lornetkę, każda między gałęziami szczelinkę i wnet natrafiłem wzrokiem na spokojnie żerującą kłępę, za którą posuwały się dwa łoszaki. Byk musiał być gdzieś w pobliżu, jednak las nam go zasłaniał. Ciche gwizdnięcie mego strzelca, Kuropatkina, który stał o parę kroków na prawo odemnie, spowodowało zmianę punktu obserwacyjnego i z nowego miejsca zauważyłem czwartą sztukę, przesłoniętą świerkami, przez które białe łopaty. Byk posuwał się w lewo, i niebawem wyszedł na większą lukę, gdzie spokojnie się położył, zwrócony łbem ku nam. Patrzyłem nań prawie zupełnie z wierzchu, i liczyłem pasemka na łopacie. Na lewej miał pięć sztuk, piękne i długie, a i łopata szeroka! Dzieliła nas przestrzeń jakich 400 kroków i strzał był więcej niż niepewny, szczególnie, że miałem w ręku podwójny express bez lunety. Muszka zakrywała całego zwierzka i choć mój norweg cicho, lecz namiętnie do strzału namawiał, a serce biło jak młotem, zdecydowałem zejść w dolinę i starać się łosia w lesie podejść. Cośnałem się do miejsca, gdzie stok pozwalał się zeń zsunąć. Gdyśmy się znaleźli na odpowiednim poziomie, zostawiając człowieka z psem za sobą, z zapartym oddechem, krok za krokiem posuwałem się naprzód. Lecz, niestety, las był za gęsty. Przez krótki ułamek sekundy mignęło mi się w gąszczu bure cielsko byka, przez chwilę zabielała noga, gdy w gąszczu przy-

stała, jakie 60 kroków przedemną i wnet ucihł ciężki tupot i chrzęst łamanych gałęzi. W oddali trzasnęła raz jeszcze jakaś grubsza gałąź. Wieczór zapadał wracać należało do domu, lecz w oczach stał mi ciągle tak dawno niewidziany widok.

Nazajutrz o świcie, zerwawszy się z łóżek, ruszyliśmy ku północy, by przeciąć ślady spłoszonego łosia. Teren nasz tego dnia był raczej otwarty, będąc wysoko nad jeziorem położony. Natrafiwszy na stosunkowo świeży trop, posuwaliśmy się za nim z godzinę, lecz z różnych względów wnosząc, że mamy do czynienia z innym, niż wczoraj, łosiem, porzuciliśmy ślady, kierując się na północ - zachód. Po godzinie natrafiłszy ponownie na trop, przypuszczalnie ten sam, co rano, lecz o wiele świeższy. Mając w bliskości kilka gór, których stoki były silnie zalesione, opuszczając trop, zaczęliśmy zataczać duży krąg dookoła. Gdy już prawie zamknęliśmy koło, a łos pozostawał pośrodku, natknęliśmy się na pięknego byka, który spokojnie żerował na stromym stoku najbliższej góry, prawie u jej szczytu, odległego od nas o jakie pół kilometra. Zaczęliśmy podchód, lecz wiatr, który w górach kręcił się na wszystkie strony, zepsuł nam nasze starania. Byka na miejscu, gdzie się znajdował, nie zastaliśmy, natomiast ślady pokazywały, że ruszył przed siebie rysia.

Zaczęła się żmudna pogoń. Po paru godzinach marszu, szanse nasze zaczęły się wyraźnie poprawiać, gdyż łos zaczął iść powoli, przystając i żerując. Szliśmy moczarem, na prawo od którego wznosiła się dosyć stroma góra, dosyć gęsto zalesiona. Pies, który dotychczas spokojnie za tropem prowadził, zadarł do góry głowę i mocno pod górę pociągnął na otoku. Czulem, że w leśnej gęstwinie spotkanie z łosiem jest beznadziejne, lecz liczyłem na rozrzedzenie się lasu u szczytu. Nagle pies cichutko zaskomlił. „Obawiam się, że łos ruszył spłoszony” odezwał się mój przewodnik; „Jack” zawsze o tem, skomlenie oznajmia”. Rzeczywiście, góra niebawem zamieniła się w polskie bagienko, a torf miejscami racica wy-



„Teraz jest górzyski”.
(Zob. str. 741 fot. 3).

Fot. Maurycy Potacki.

rwany, świadczył, że „Jack” się nie mylił. Lecz prócz byka, już teraz mieliśmy przed sobą łoszę z łoszkciem, która widocznie poprzednio na owej górze się znajdowała. Chwila rozczarowania, lecz rozgrzani pogonią, ruszamy niebawem dalej za tropem.

Narazie mamy zamiar jedynie się przekonać, w którą stronę łosie skierowały swe kroki, gdyż godzina była już późna, lecz ponieważ tropy prowadziły w kierunku Giltmarken, ruszyliśmy za zwierzem z całą zawziętością rozgorzałej na nowo pogoni.

Po wspięciu się na błotnisty i stromy, leśny stok pełen zawałów, mieliśmy przed sobą dość szerokią, trawą porośniętą, lecz grząską dolinę, obramowaną z obydwóch stron wzgórzami, przerywanymi mniejszymi dolinami, które poprzecznie z naszą się łączyły. Łosie sunęły prosto przed siebie. Nagle jeden z norwęgów przystanął i niemal jednocześnie z nim ujrzałem coś, czego nigdy w swym życiu zapomniać nie zdolam. Przed nami, z prawej strony doliny, wznosiło się dosyć wysokie wzgórze, stromą i skalistą stroną ku nam zwrócone, z gładkim, owalnym wierzchołkiem. Na tle szarego, wieczornego nieba północy na owej kępcie,

gdziemgdzie się odcinały małe, karłowate sosenki, a między nimi stały dwa łasie. Długo oczu nie mogłem oderwać od kornetki, przez którą, jak na dłoni, podziwiać mogłem te przepiękne, dziko niezgrabne, czar ostępu wokół siebie sięgające, wspaniałe zwierzęta.

Był, potężny dwunastak, o wielkiej, wklęsłej łopacie, rozchodzącej się w rozchate odnogi, co chwila odwracał głowę w naszą stronę, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo pogoni. Klepa stała spokojnie, odwrócona w przeciwną stronę. Po chwili potężny samiec przysunął się do swej samicy, otarł się o nią lubieżnie, raz jeszcze długo popatrzał w naszą stronę i rogami uderzył o stojącą opodal sosenkę. Zaczynał zapadać długi półmrok północnego wieczoru. Nie było chwili do stracenia. Zostawiając swych towarzyszy zaszytych w świerkowy stok góry, przy boku doliny, zaszyłem się w poprzeczne wglębenie, by zacząć podchód, starając się przedostać przez odkryte miejsce w węższym miejscu i pść się na górę, za której stały łosie w miejscu mniej stromem na prawo.

Orientacja w górach jest bardzo trudna, szczególnie w zmierzchu. Zmyliłem kierunek, posuwając się



„Jeszcze Giltten”.
(Zob. str. 741 fot. 4).

Fot. Maurycy Potacki.

widocznie zadużo na prawo, i losie minąłem, co czyniąc, dostałem się w zły wiatr, gdyż ludzie moi wdziali, jak po jakimś czasie zwierzęta ruszyły ku nim, i ominąwszy skalistą przepaść, zawróciły na lewo, poprzez leżącą przed nimi, szeroką dolinę, i zniknęły w świerkowej gęszczy, osmotej już rozkiem, którą drugi stok był również zarosnięty. Ja już losi po wyruszeniu na podchód więcej nie widziałem. Stałowy półmrok zwolna zupełnie w noc się zamienił, gdy o godz. dziewiętej powróciliśmy na mocno obolałych nogach do naszej fermy. Jedynie na zachodzie białe jeszcze pasemko seledynowego nieba.

Losie nocą stoją przeważnie na miejscu, to też rano niedaleko od miejsca, gdzie wieczorem zniknęły nam z oczu, znaleźliśmy ślady nocnego ich postoju oraz świeży „zakop” mocno cuchnący, pierwszy, jaki podczas swoich wędrówek spotkałem. Świadczyło to, że ruja się rozpoczynała i że po 20 września można by w Norwegii losie wabić. Świątuzkie, ranne ślady wyprowadziły nas na wysokie wzgórze, z którego roz-

Przeszło godzinę szliśmy do miejsca, gdzie zniknęły nam z oczu, poczem idąc za tropem do g. 5 po poł., skonstatowaliśmy, że przeszły granicę naszego rewiru. Raz, na bardzo stronym, lesistym stoku, ślady wykazały, że losie się zatrzymały, lecz widocznie naszym zblizeniem spłoszone, ruszyły dalej.

Nazajutrz zwróciliśmy swe kroki do miejsca, gdzieśmy chodzili dnia pierwszego, gdzie wówczas tropów niewięzłych widzieliśmy sporo. Około godz. 9.30 byliśmy na tropie dobrego byka, a około godz. 11 skonstatowaliśmy, że wszedł do bardzo lesistego ostępu, nad brzegiem jeziora położonego. Mając doświadczenie, że w gęstym lesie losia podejść niepodobna, zdecydowaliśmy zastosować inną taktykę. Ostęp, do którego prowadziły ślady, z dwóch stron dotykał jeziora, z trzeciej otaczało go odkryte zupełnie błoto, czwarty przedstawiał naturalny przesmyk, przez wązkie i dosyć dżgłe bugłenie, łączące duże błoto z jeziorem. Ten przesmyk zająłem w najodpowiedniejszym miejscu, na flankę od jeziora stawiając Kuropatkina, a norwedzy poszli z psem za tropem.



„Postawiliśmy coś nie co! przakaść”.
(Zob. str. 765 lat. 1).

Fot. Naurczy Potocki.

ścielał się przed nami rozległy widok. Choć niepełną godzinę posuwałem się za tropem, należało okoliczne wzgórze i doliny łąką rzucającą się przed siebie, z doliny leżącej bezpośrednio pod nami, wyłoniła się kłępa, za którą dreptał loszak, wczoraj widocznie gdzieś przez byka odpędzony. Losza odległa od nas o paręset kroków, szła truchtem i niebawem się skryła za następnym wzniesieniem. Widocznie nas zauważyła. Gorączkowo wypatrywałem byka, który niebawem nam się ukazał, lecz nie dając możliwości straża, również znikł nam z oczu. Podsunęliśmy się na nieco wyższe wzniesienie, wnoszące się cokolwiek na prawo, skąd długi czas mieliśmy możność obserwowania, na bardzo daleką metę, całe uchodzące od nas towarzystwo. Kłępa sunęła szparko na przedzie, za nią pośpiesznie podążał cielak. Łoś leżąc zamykał pochód, przystając co chwila, by potem, ociężałym truchtem zbliżyć się do uchodzącej loszy.

Minęła przeto godzina w ciszy i oczekiwaniu. Nagle w gęstwinie na lewo przedemną, z drugiej strony błotnej balizy, położonej z trzaskiem złamała się sucha gałąź. Przyszła, że drgnąłem gwałtownie, chwytając za szturcie, oparty o sosenkę przedemną. Jednocześnie rozchyliły się związające, świerkowe gałęzie i wysunął się z pod nich leb rosocłaty, a za nim ogromne ciało olbrzymiego byka. Sunął truchtem przez otwartą przestrzeń, odległa o jakie 50 kroków odemnie. Na ciężko związającym łbie migła białymi kędziami potężna łopota. Huknęły dwa strzały szybko po sobie, lecz byk nie dając znaku, znikł w gęszczy za moimi plecami. Głosem ten szybko przebiegł, gdyż nie był szeroki, a za nim ciągnęło się rozległe ługno, rzadka i karłowata sosenka pokryta. Na niem posuwał się stępą ogromny byk, widocznie ranny. Nie wiem, czy od rany, czy z innych powodów, zamiast uchodząc, posuwał się z powrotem na ukos ku mnie. Przeszedł tak blisko, że widziałem fardę wysoko przed łopatką, znaczącą miejsce, gdzie jedna z moich

kuł trafiła. Emocja widocznie zacięła mi umysł i oczy, strzeliłem dwa razy, lecz jak, zupełnie nie pamiętam. Chybiłem na czysto. Byk uchodził, przysiadając, a ja nabijając sztuciec i srukając drżącą ręką po kieszeniach kuli, biegłem za nim. Raz jeszcze strzeliłem, lecz na jakieś 200 kroków do zadu, i tak mocno zdyszany, że czułem, iż strzelam na wówał. Niebawem zagrząłem po uda, i to mnie doprowadziło do przytomności, gdyż bezsilny, grzęznąc coraz głębiej, patrzyłem, jak łos mi w gąszczu znikł z oczu. Wygramoliwszy się z trudem z moczaru, i doczekawszy się swoich ludzi, ruszyliśmy za tropem. Byk mocno farbował, lecz szedł bez zatrzymania. Należało go zostawić czas jakiś w spokoju. Postanowiliśmy zaparzyć (Fot. 7) zwykłe używaną w tym kraju, zamiast herbaty, kawę i coś niecoś przekąsić. Mało mi smakowało to śniadanie. Około 2-jej pp. ruszyliśmy za łosiem. Raz kładł się w wodzie, a po godzinie w gęstym świerkowym lesie zwracał się blisko przed nami, potem już mało farbując, szedł przed siebie bez zatrzy-

na nas z wyrzutem w swych mądrych oczach i ciągle już idąc za nami, oglądał się za siebie. Dziś „Jack” trop podjął ochoczo, i szparko ruszyliśmy za nim przeszło godzinę. Ślad prowadził w stronę sąsiedniego, mniejszego jeziora, ku któremu zaczęliśmy schodzić. Po jakimś czasie łos raptownie zawrócił i zaczął pisać się pod dosyć stromą górę, świerkowym lasem pokrytą. Ten manewr wzbudził we mnie myśl, że ranny byk zaległ niedaleko, gdyż bądź co bądź przeszło 12 km. odsunął się od miejsca zranienia, i chciałem się właśnie podzielić tem przypuszczeniem z prowadzącym psa przedemną norwegiem, gdy zauważył, że ten wspiął się na palec i wyciągnął szyję, raptownym ruchem zerwał karabin z ramienia i wypalił. Jednym sussem znalazłem się przy nim, w chwili, gdy olbrzymie ciało łosia podniosło się z błyskawiczną szybkością z za świerka o 12 — 15 kroków nad nami i byk w susach ruszył z góry na dół, wprost na nas. Czekając na dogodną chwilę i puściłem kulę od spodu w odsłoniętą pod



„Obrzyjni zwierzę zwałił się nara prawie pod nogi”.

(Zob. str. 765 lot. 8).

Fot. Marcyj Potecki.

mania. Sytuacja była rozpaczliwa, do zmroku trwałem w zacieklej pogoni. Siekający deszcz przemoczył mnie do cna, nogi zdrewniały ze zmęczenia. Blisko dwie godziny wracaliśmy nocą jeziorom do domu, a mroźny i przenikliwy wiatr, na lodce dokonał reszty. Długo nie mogłem rozprostować zgrabianych kości, nawet po powrocie do domu pierwsze słowa zdolałem wymówić po zrzuceniu mokrej odzieży i kilku haustach gorącej wody z whisky, lecz było to raczej bełkotanie, niż mowa.

Nazajutrz uzbroiłem swego norwega w miejcowy karabin wojskowy, gdyż zdecydowany byłem w gęstym lesie za tropem sam nie iść, zajmując przemyślnie. Doprowadziliśmy psa do miejsca, gdzie wczoraj wieczorem z trudem od tropu go oderwaliśmy. Mądre stworzenie opierało się mocno czterema nogami, z głową zwróconą w stronę, gdzie poszedł łos. Pan jego musiał użyć wszelkich sposobów, by go nakłonić do zejścia za sobą, wskazywać trzeba było ręką stronę przeciwną, prosić, namawiać; pies patrzył

łbem pierś, i razem z mym strzałem olbrzymie zwierzę zwałił się ciężko prawie nara pod nogi. (Fot. 8). Ogromny łeb zarył się w ziemię powyżej chrap o 5 kroków od lufy mego sztucera. Nie wiem, czy wszystko to razem trwało sekundę!

Tak padł mój pierwszy byk po 13 latach przerwy strzelany. Myśl mimowoli odbiegła od ojczyznej, ukochanej kniei, gdy z głębokim wzruszeniem patrzył na zwałonego u mych nóg, wspaniałego mieszkańca dzikich gór norweskich i poleśkich moczarów. W długim milczeniu hód mu oddałem. Mój byk przy wspomnieniu zgrubienia przy odłamanem miejscu. Pierwsza moja kula trafiając w kark przed łopatką, poszła ku znielych łopatkach, nosił 9 i 8 pasemek, z których jedno już dosyć dawno było złamane. Świadczyło o tem tyłowi nad stołem pacierzowym i wyjęcia nie miała. Norweg przestrzelił z gładkiej, opancerzonej kuli szyję blisko ucha, nie naruszając żadnej arterji ni kości.

Następnego dnia zwałem dwa dni później, stosując metodę napędzenia na przesynek. Deszcz wtedy kropił rzęście i w chwili, gdy m posłyszał zbliżanie się byka, który szedł na mnie, opuszczając się ze stromej góry, miałem narzucony na ramiona płaszcz nieprzemakalny, pod którym kryłem sztuciec. Palce kurczawo wplątały się w guzik zapęty pod szyją, poczem zamarłem w bezruchu, gdyż los przed wyjściem

na czyste przystanął przedemną. Wysunął mi się na 110 kroków i tym razem trafiony na wysoką komerc, kiedy przechodził kość pacierzowa, zwał się w ogniu, jakby rażony piorunem.

Był to piękny, regularny osmak o bardzo długich [Fot. 9] i grubych odnogach.

MAURYCJ POTOCKI.

MYŚLISTWO PRZYSZŁOŚCI.

(Z Martinem Johnsonem w Afryce).

Więc przedewszystkiem lew, który pozwolił się razem ze mną i nieraz przezemnie fotografować, nie jest wypchany, mimo iż należy do trofeów wyprawy myśliwskiej Jana Pętkowskiego. Wprost przeciwnie, żyje wspaniały Simba (t. j. lew — w nareczu Kisuhelli) i mieszka wraz z towarzyszką na Kujawach, gdzie miałem nieraz sposobność bliższą i serdeczną z nim zawrzeć znajomość.

Nie na tem jednak kończą się moje afrykańskie przygody, przygody z Simbą. Bo otóż „Simba” jest tytułem dzieła Martina Johnsona. Tą właśnie książką swoją wprowadził mnie Johnson w świat tak wspaniały, że o wielkich wrażeniach pragnę opowiedzieć tutaj, aby tylko zachęcić innych do uczynienia tej mało kosztownej i mało kłopotliwej, a tak bardzo wiele uczącej wyprawy.

Na czemże polega jej niezwykłość? Dlaczego w związku z nią tytuł niniejszych rozważań brzmi „Myślistwo przyszłości”? Oto prosto — jako właściwy wniosek, jako wyciągnięcie wszystkich konsekwencji z dokonanej przez Johnsona rzeczy epokowej dla dziejów łowiectwa, stanowiącej dopełnienie i udoskonalenie tych planów i poszerzeń, ku jakim przeszło ćwierć wieku temu drogę pokazał Schillings.

Byłoby tak, jak powinna, była punktem zwrotnym, zmieniającym, albo raczej poszerzającym samo pojęcie łowiectwa, byłoby tylko drogią nowymi poczęło się nowe pokolenie myśliwych!

A teraz po kolei. Czemże jest Simba?

Oto książka, której treścią są przeżycia dwojga amerykańkan w Afryce Wschodniej, historja przeszło trzyletnich polowań na grubą zwierzynę w niedostępnych i najwspanialszych jej ostępach. Nie byłoby w tem może nic tak dalece niezwykłego, gdyby nie fakt, że podstawowe wyposażenie naszych myśliwych składało się nie z broni, nie ze sztucerów różnego kalibru i najnowszych systemów, ale — z aparatów filmowych i fotograficznych. Czytałem tę książkę, jako ten, który rozumie urok walącego się w ogniu, zwierza; który czuje i umie przeżywać wszystkie wzruszenia, składające się na pełny obraz łowu.

Otwarla przedemną nowe perspektywy, perspektywy, jakie rzecz można, przeczuwało się nieraz, ale jakich nigdy niepodobna było uświadomić sobie w takiej potędze i pełni.

Johnson opowiada prosto. A opowiada przygody tak wstrząsające, tak pełne napięcia i wyrazu, że

się jego książką czyta z zapartym tchem, jak w onych młodych, najpiękniejszych latach czytało się przygody wysnute z fantazji Karola May'a, albo Juliusza Verne. Tylko, że tutaj — rzeczywistość. Mam wrażenie, że strzelec — myśliwy, chyba w tych latach, kiedy broń nie miała jeszcze dzisiejszych udoskonalień, kiedy w wypadku niebezpiecznym właśnie zawodziła, przeżywał podobne emocje.

Towarzyszką wyprawy była mu żona. Gdy sam Johnson filmował, jej jednej powierzał broń. W razie niebezpieczeństwa, gdy zdarzało się, że nosorożec, albo słon zaszarżował go przy aparacie, w ostatniej chwili Oza, bohaterka towarzyszką strzelala. A strzelala tak niechybnie, że Martin ani na chwilę nie przestawał naświetlać taśmy. Poza tem nie zabijali nigdy. Z aparatem filmowym, dzień po dniu spędzali bądź to na stanowisku, bądź podchodząc w okolicach Rajskiego Jeziora (Paradise-Lake, na pln. od szczytu Kenia, Afryka Wschodnia) chmary i wspaniałe pojedynki najgrubszego zwierza: bawolów, słoni, nosorożców, lwów, albo też gnu (żubrów pustynnych), antylop przeróżnych, żyraf, zebr i strusi. Nie polowali w naszym, dotychczasowem tego słowa znaczeniu, a przecież niema na całym świecie zdobywczy myśliwskiej, którzyby się równie mogła ich trofeom. Lata, które spędzili w Afryce, wydzierając jej ostępom i uroczyskom najwiksze tajemnice, ukryte blaski i piękno, nie pozostawiły zwykłego w takich rzeczach śladu. Nie miały w sobie nic z tradycyjnej brutalności, z barbarzyństwem, jakim człowiek, często mimowoli, znaczą wzięgnięcie w dzwielcze puszcze.

Nie będę dalej komentował, nie będę się starał poddawać ocenie, ani właściwego miejsca w historii kultury wyznaczał dzieła, dokonaneemu przez Johnsona.

Nie wątpię, że z perspektywy czasu nabierze tego powszechnego znaczenia, jakie ma się słusznie należy.

A tutaj przytoczę fakty, które mówią same za siebie, mówią lepiej i trałają głębiej do duszy. Zwłaszcza, że opis życia tych przeszło trzech lat nie jest obszerny, nie gubi się w drobiazgach, ale posiada zwartość, jest raczej skąpy, raczej skromny i właśnie tem silniej, tem realniej porwała przyjrzeć się i ogarnąć napięcie i potęgę rzeczywistości wspaniałych przygód. W ich prawdę nie wolno nie wierzyć. Prawdę tę zaświadczaą w każdej książce obecne

zdjęcia, każdą książkę zdobijące trofea, przedcowne owoce największych, ale jakże plennych trudów.

Porównaj Martinowi Johnsonowi mówić. Oświetli i podejście do samej sprawy łowiectwa z innej, niż dotąd strony, iść słuszniejszej, iść bardziej pięknej, niż to ujęcie, jakiego istota przez tysiące lat niemal żadnej nie uległa ewolucji.

— Słyszałem nieraz ludzi, którzy chętni się z ubicia słonia. Nam było przykro, ile razy musieliśmy to uczynić. Radością naszą był udatny, choćby wśród niebezpieczeństw dokonany film.

A gdy wspólnie z przyjacielem, którym był rzeźbiarz, przyrodnik i zamilowany fotograf zwierząt, Karol Akeley, odkrył ostoję lwów, gdzie królewskie zwierzęta zda się ludzi jeszcze nie widziały, bo pozwalają im podejść się, nie zdradzając lęku, ani nie zaprzępiając, oto Johnson przytoczył prośbę, wiele dni potem umierającego w pustyni Akeley'a:

— Martiniel! Idź ty do naszych lwów. Obserwuj je i fotografuj, aby je ludziom pokazać. Tak bardzo pragnę, żeby widzieli, jak niemyślnym czynem jest strzelać do lwów po to tylko, aby się tem móc szczycić.

Po przeczytaniu rozdziału o lwach Tanganjki, po przyjrzeniu się choćby tylko niektórym ze wspaniałych fotografii i filmów zdjętych pośród lwów, wie się i czuje, że Akeley miał rację.

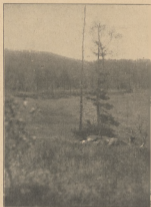
Jak bardzo niezwykle było to zaufanie królewskich kotów Afryki, niech zaświadczy zdanie, określające normalne położenie operatora, podchodzącego groźna, grubą zwierzyńną w afrykańskiej puszczy:

— Jej zachowanie wobec aparatu jest proste. Albo ucieka, albo atakuje. Ani jedno, ani drugie nie jest dla filmującego przyjemne.

Jeżeli mowa o trudzie, w jakim dokonywano dzieła, niemal porównać go nie można z wysiłkami, jakie konieczne są do ubicia, gdzie jedna korzystna sekunda, jedno mgnienie oka, w którym muszka strzyczca znajduje na łbie albo komorze zwierza, decyduje o powodzeniu. Tu inaczej — potrzeba jest czasu, potrzebna przestrzeń, i światło, którego kierunek nie może iść w parze z kierunkiem wiatru, tu każdy cień, każda mgielka kurzu czy pary przeskądza. Tu zdarza się dniami całymi mieć zwierza blisko, na ławę strzał, a nie móc dotknąć nawet korbki aparatu. Tu odległość gra bez porównania większą rolę, niż w jakimkolwiek innym polowaniu, mimo iż aparaty mają obiektywy zaopatrzone w lunety, mimo iż operator posiada wszelkie, doskonale pomoce optyczne.

Wysłarczy przytoczyć fakt, że w ciągu polowy pierwszego roku nie udało się Johnsonowi ani jedno zdjęcie. Ze dopiero opierając się na doświadczeniach wielu setek metrów zepsutego filmu, zdobył wprawę i uzyskał wyniki. Iść było rozczarowań bolesnych i przykrych. Wiem coś o tem, bo sam w tym kierunku czyniłem usiłowania na terenie naszych łowisk. Pusiłem niejedną okazję dobrego strzału, a dobrego zdjęcia dotąd właściwie nie mam. A ile razy — zdarzało się — miałem czasu dosyć na zrobienie zdjęcia, a potem na strzał, tyle też wypadków rezultatu po strzale jedynie mam do zapisanania.

Zwierzę walił się w ogień; tak było m. in. ostatnio z kozłem, a na filmie pozostały mgły, zarysy cieni i inne podobnie niewyraźne zdarzenia. Jedne z najbardziej udatnych prób przytaczam, zaznaczając przy okazji, że możliwości fotografowania czy filmowania są u nas przedewszystkiem dlatego tak niekorzystne, ponieważ jako najodnośniejsza pora



„Zwalił się w ogień”
(Zdjęcie, robione w stronę, skąd strzelałem, stojąc pod sosemkami, widniejącymi na 2-gim planie).
Fot. Marzycy Potocki

[Zob. str. 366 fot. 9.]

w rachubę wchodzi jedynie — rano i wieczór. A wiadomo, że najważniejszym warunkiem dobrego zdjęcia jest dobre światło. Kozła niniejszego mogłem fotografować dopiero późnym wieczorem.

Robiłem zdjęcia z budy w Obrze, czasowe, a niemal z wolnej ręki, na odległość mniejszej 30 kroków. Udało się jako tako jedno na piętnastcie. I stąd właśnie zdaje sobie sprawę, że trzeba zupełnie niezwykłego zamiłowania, trzeba być rzeczywiście wielkim myślnym, żeby się nie zniechęcić. Ci, którzy polowali z „kamerą”, wiedzą, jak bardzo łatwo zrazić się na dobre. Johnsonowie, jako jedni, niezliczni z wielu — wytrwali. Niepodobna wyobrazić sobie chyba większego szczęścia, większej radości myśliwskiej, nad tę, jaką musieli odczuwać oni właśnie, gdy wywołując w atelier, urządzonym nad brzegami Rajskiego Jeziora, naświetlone w czasie całodziennych wypraw filmy, po raz wtóry jeszcze na negatywach oglądali wspaniałe przeżycia spotkań ze zwierzyna, gdy wreszcie gotowe już zdjęcia utrwały ich czar, a nieraz grozę. Gatunek, wartość tego triumu, na to się chyba każdy z pod znaku św. Huberta zgodzi, iść jest wyższa, iść posiada w sobie szlachetniejszego elementu, niżeli często bezmyślny i płytki triumf strzelca - łowcy, którego

sam fakt ubicia, sam fakt strzału, dumą i radością bezmierną napawa. Ten szlachetny triumf najpiękniejszą był nagrodą bohaterem Simby, że przebrnęli wielkie, niedoceniane nawet trudności, aby dotrzeć do jakże szczytnego celu.

Dziełem swem zadziwiający dziś niemal cały świat. Mało stosunkowo wie się o niem w Polsce. A przecież Simba powinna być jednym z najbliższych tłumaczyń na nasz język. Tyleśmy już w tej dziedzinie zaniedbali, że teraz przynajmniej czas, by wzięć się do odrabiania chociaż niektórych zaległości. A najważniejszą niechby była Simba. Uczy Wyrabia, i — to nie będzie puste słowo: — uszlachetnia łowiecką namiętność. Bo sama jest jej pełnym i najlepszym wyrazem, posiada wszystkie jej cechy dobre, nie mówiąc już o tym czynniku, przeważnie dziś w myślistwie zatraconym, czynniku odwagi osobistej, jaki tam właśnie, przy aparacie w Afryce większą gra rolę i większe posiada znaczenie, niżli w zwykłej praktyce łowu, prowadzącej do ubicia za wszelką cenę. Strzelać przy dzisiejszej broni jest łatwo. Filmować zwierzyne będzie pomyślniejszą i podziwu godną sztuką, póki człowiek, jak to się dziś przeważnie dzieje, nie zatraci cechy brutalności i gwałtu w zetknięciu z przyrodą, póki nie wnuknie w te jej tajemnice, jakich dziś nietylko że znać nie może, ale nawet nie przeczuwa.

A polować tak, żeby nie niszczyć i nie zabijać, to niewątpliwie istota ukrytych w duszach prawdziwie myśliwskich pragnień i tęsknot, jakich wyraz najlepszy znaleźć można w tem odczuciu, że strzał nie jest najpiękniejszym czynnikiem łowu, że jest jedynie słuszną i logiczną — koniecznością. A wiadomo, że konieczność zawsze stwarza pewien przysmak, że psuje niejedno wielkie wrażenie szczęścia.

Wypadłoby zaznaczyć, że polowanie z „kamerą”, czy z aparatem filmowym, winno być sztuką samą dla siebie, nie żeby miało spełniać rolę pomocniczą. Aparat na polowaniu, a polowanie z aparatem to dwie bardzo różne rzeczy. Na marginesie Simby właśnie, dobrze jest skreślić tych kilka uwag, jakie nasunęła mi lektura Schillingsa, Johnsona, film

„Pori” i t. d., a w końcu i własne, ubogie doświadczenia.

Już dr Ludwik Heck, w przedmowie do wydanego w r. 1905 dzieła C. G. Schillingsa (Mit Blitzlicht u. Büchse) zaznacza, obok wielu innych wybitnych przyrodników i myśliwych, że materiał ilustracyjny tej książki ma nieocenione znaczenie dla nauki, uzyskującej dzięki niemu dane trwalsze i bardziej wartościowe, niż wiele tomów uczonych opisów i obserwacji. Niema w tem wiele przesady, choć wyposażeń wypraw Schillingsa (ok. r. 1900) rozporządzających pewno najlepszymi na owe czasy środkami technicznymi — fotograficznymi, ani umywa się do dzisiejszych, gdy technika fotografii stoi o niebo wyżej, gdy dzięki przemysłowi kinematograficznemu osiągnąć można rezultaty, o jakich Schillings pewno ani marzył. Ze wszystkich zaś możliwych udoskonaleń korzystał przeciw Johnson.

A przedewszystkiem jeśli o wartość fotografii chodzi, nawet porównywać trudno film ze zdjęciem pojedynczym. Gdy pierwszy oddaje wszystkie szczególności zachowania się zwierza, gdy pozwala obserwować poszczególne fazy jego życiowych zwyczajów, gdy odzwierciedla najdokładniej cechy jego usposobienia, gdy jednym słowem, mówi o zwierzęciu więcej, niż najszczegółowiej ujęty opis, zdjęcie zwykle chwyciła jedną, nie zawsze szczególną pozycję, daje obraz ułamka czasu, często bywa niezrozumiałe bez zaawiliwych i nie zawsze prawdopodobnych komentarzy. Podczas gdy film był zasadniczym celem Johnsona, Schillings zadawał się zwykłym zdjęciem, najciężkawsze rezultaty osiągając z nocnych, „rakietowych”. Aczkolwiek cenne i piękne, jak np. Johnsona lwica przy ścierwie zębry i inne przy wodopojach, a znów Schillingsa zdjęcia lwów napadających przywiązanego ośła, i t. p., jeżeli chodzi o poznawczą wartość z punktu widzenia przyrodniczego, a ten punkt obok wartości estetycznych tego rodzaju łowów byłby najważniejszy, mam wrażenie, nie należałoby jej przeceniać, biorąc pod uwagę wszystkie momenty zaniepokojenia bliskością urządzeń rakietowych, które się niewątpliwie wrażliwym zmy-



Autor „Myśliwa przyszłości” z Simbą.

słom zwierza narzucają, a dalej chwilę, w której zdjęcia się dokonywa, a która światłem zaskoczywszy, przestrasz wzbudza i często zupełnie nienaturalny daje obraz. Nie chciałbym odmawiać znaczenia nocnym zdjęciom, jednakże bezapelacyjnie wyżej postawić wypadnie film, chociaż warunki, w jakich się dokonywać musi, nie zawsze są najlepsze i znacznie trudniej jest uchwycić zdarzenia np. swobodnego łowa, mające tyle ważnego znaczenia dla poznania życia zwierząt, nie mówiąc już o wspaniałym pięknie uzyskanego tą drogą obrazu. Tem też cenniejsze jego osiągnięcie. Nietylko słabsze technicznie fotografie stawiają Schillinga niżej, jeśli się dzieło jego z dziełem Johnsona porówna, ale przedewszystkiem rodzaj, powiedzialbym duch jego myślenia. Wiącej tu strzałów, niż zdjęć. Bije np. jednego po drugim trzy lwy z wyraźną pasją, a fotografuje jakby przypadkiem, jakby w braku innych emocji.

U Johnsona film jest celem sam dla siebie, któremu poświęca i podporządkowuje się wszystko. Ku końcowi chciałbym podkreślić jedną rzecz szczególną. Sławne dzieło Schillinga naśladowców znalazło niewiele, niemal żadnych. Jak dawniej, przez dwadzieścia lat, nie licząc wojny, postęp w technice i systemach łowa ograniczył się do zwiększenia szybkości początkowej pocisku, do wzmocnienia siły szkieł w lunecie, do osiągnięcia wysokiej precyzji strzału, niezawodnego w skutkach. Łośta pozostała ta sama — ubijać! Czyżby, zastanówić się można, rezultaty Schillinga były niedostatecznie przekonujące? Z punktu widzenia dzisiejszej sztuki fotografowania, zdjęcia jego nie są świetne, to prawda. Przyznać jednak trzeba, że na owe czasy musiały wywrzeć wielkie wrażenie, skoro do dziś dnia wiele z nich wzbudzić umie szczere zainteresowanie.

Jest rzeczą również znamieną, że dr. Artur Berger, niemiecki historyk łowiectwa, podróżnik, sam w czasie wypraw niejednokrotnie z powodzeniem posługujący się aparatem fotograficznym, w swem

pomnikowym, ostatnio wydanem dziele „Die Jagd aller Voelker im Wandel der Zeit” ani słowem nie wspomina o znaczeniu i działalności rodaka, Schillinga, jako pierwszego pioniera nowej sztuki myśliwskiej; że w tem samym dziele nie wyraża żadnych przypuszczeń, nie stawia żadnych horoskopów rozwojowi dróg łowiectwa.

A drogę tę wyznaczają już, nieliczne wprawdzie nazwiska i pozycje wydawnicze, ale coraz częstsze, drobne oznaki zainteresowania i przejmowania wytycznych w tym kierunku, jakie zostawił Schilling, on pierwszy, a jakich uwieńczeniem stało się dzieło Johnsona. Oznaki te spotkać można w piśmach zagranicznych, niekoniecznie fachowych, zwłaszcza zaś przy sposobności omówień związanych z Simba.

Drobny przykład niech zilustruje znaczenie i wartość nowej drogi. Przy okazji zjazdu Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra w Poznaniu w oświetlano fragmenty niemieckiego filmu wojennego z Białowięzy. Mielismy uczestnicy tego zjazdu, wyjątkową sposobność ujrzenia mnogich chmar żubrów na tle śnieżystej Puszczy Białowieskiej, w której dziś już niema ani echa, ani wspomnienia po dawnym bogactwie. Te kilka metrów taśmy, wkrzeszającej przed naszymi oczami wspaniałość minionych dni, dla myśliwskiego serca cenniejsze są — o tem nie wątpię — niż najliczniejsze trofea, niż najpiękniejsze grupy zbiorów martwych i coraz bledsze stanowiących wspomnienie choćby najbardziej potężnych wrażeń.

Razem z kurczem, który był wypchane i poroża przypięte z czasem, zgubią się i te wrażenia w mgłę niepamięci, ztracą się w wielu innych, aby nie wrócić już nigdy, aby zapomnieć się bezpowrotnie.

I budzi się w sercu człowieka żal, że się tak dzieje. Bo ostatecznie nic już nie powiedzą ani o pięknie kniei ani o zorzach wstającego we mgłach świta, ani o wszystkim, co się na rozkosz przeżyć łowieckich składa, dawne trofea. Bo ostatecznie w życiu jednego zaledwie człowieka znaczenie będzie miał wogóle ten dziennik myśliwski, w którym niechby nawet zapisane było: 3 lwów z rodziny, która miała



Lew w parku w Komarówce-Wół.
(Wypięzony ogon odradza zaniepokojenie i bliską chęć skoku).

7 członków, jednego wspaniałego, starego grzywacza*), 6 słońi, w tem dublet, 1 nosorożec, 2 hippopotamy itd.

Wystarczy się przyjrzeć wartości tego dziennika myśliwskiego przez pryzmat książki Johnsona, aby zrozumieć. Aby już nawet nie dyskutować, nie bronić się, ale żeby odczuć istotę i prawdę jego stanowiska i wielkość jego łowieckiego czynu, wielkość, jaka dopiero w porównaniu z każdym innym myślistwem nabierze wyrazu, narzuci się pięknem nieodpartem, jedynie słuszną, jedynie sprawiedliwą, jedynie godną naprawdę człowieka!

Praktyczna korzyść, zwykła stanowiąc o wartości takiego, czy innego działania, tutaj wartość myślistwa pojętego inaczej niż dotąd, zda się pogłębiać. Daje ono bowiem, jak już wspomnieliśmy, bezcenny materiał dla nauki, jest niewyczerpanym źródłem trwałego piękna dla tych nawet, którzy nigdy nie mieli szczęścia zetknąć się z przyrodą bezpośrednio.

Dolączone do artykułu niniejszego zdjęcia, niektó-

tak bardzo drogiej krajobrazów. Oto jest pole działania dla myśliwych. Nie o zmianę pojęć, nie o przewrót chodzi, nie o rzucenie strzelby, aby jeździć na podjazdy, czy też podchodzić z aparatem. Na początek wystarczy tylko odrobina cierpliwości, odrobina rezygnacji z dobrych okazji strzałów, na korzyść fotografii. Póki nie wyrobi się zrozumienie, nie znajdzie odczucia, stawiające zdjęcie wyżej i czyniące je bardziej drogiem, niż najlepszy strzał, nie należy się wcale przymuszac. Zgóry wiadomo, że tylko dusze prawdziwie i szczerze myśliwskie przemoc potrafią niepowodzenia i znaleźć szlachetną radość w tym trudnym i często niewdzięcznym sposobie łowu. Za to wszelkie imprezy łowieckie, zwłaszcza zaś wystawy winny bezwzględnie na najwyższym miejscu stawiać fotografie, a zwłaszcza film, ceniąc go wyżej, niż najwspanialsze trofeum pochodzące z ubicia!

Tak się należy. Tak trzeba myśleć i tak działać, aby nareszcie choć o krok postąpić i sięgnąć po za dawne, przedawione pojęcia. O zupełnem wyeliminowaniu



Kozioł na żerowisku, fotografowany z budy w Obrze po zachodzie słońca.

re z „Simby” Johnsona, niektóre znowu z filmu Ufy również w Afryce wykonanego, z filmu „Pori”, który opowiada przeżycia kolonizatorów dzicy, gdzie nie-jeden naszym wywodom bliski moment znaleźć łatwo, niechby były wymownym dowodem na przytoczone wyżej twierdzenia.

Jedna jeszcze charakterystyczna rzecz: oto nie straciła do dnia dzisiejszego na aktualności cytata z przedmowy dr. Ludwika Hecka, z przedmowy do dzieła Schillingsa: „Posiadamy dzięki Schillingsowi lepsze obrazy, świetniejsze dokumenty przyrodnicze wielu afrykańskich zwierząt, niżli naszych, najbliższych, krajowych”.

Po Simbie Johnsona możemy to samo powiedzieć. Wszakże niema dotąd ani filmu, ani takiego zespołu zdjęć, który dałby pojęcie o życiu naszej zwierzyny, któryby ją pokazał, piękną na tle tak dobrze znanych,

nowaniu strzału przez film i tak mowy być nie może. Tem się nie wolno ludzi Chodzi tylko o supremację trofeów nowej, wyższej praktyki łowu, nad zwykłą, pospolitą. Będzie to wielkie zwycięstwo, jeśli się przyjmie, jeśli rozpowszechni. Prędzej czy później, przecież wreszcie nastąpić musi. Chodzi nam o to, aby jaknajprędzej!

Powtórzmy sobie raz jeszcze w pamięci przeżycia Simby, jaka na podobieństwo niemal „Księgi Dżungli” wprowadza w świat dzikiej i wspaniałej Afryki, z tą tylko różnicą, że się tu człowiekowi przypomina nieustannie ich prawda, ich rzeczywistość, dzięki tak cudownym trofeom, że piękniejszych nie widziałem i pewno już nie zobaczę.

I powiedzmy, że czas wreszcie, że trzeba może właśnie u nas znaleźć sposobność, i rzuciwszy tę inicjatywę, dokonać rzeczy wielkiej, dając filmy pod kierunkiem myśliwych, albo i przez nich samych wykonane, których treścią byłoby życie zwierzyny. Znajdzie się z pewnością grono zapaleńców, którzy

*) Tu nie o gólbium mowa, ale również o lwie.

pracę swoją i czas i umiejętności ofiarują¹⁾. Znajdują się i tacy, którzy kapitał dadzą. Łowiska całej Polski, w to wierzę, stawiają ich właścicielom-myśliwym do dyspozycji tego rodzaju polowaniom.

I pójdzie przykład i roznie się ich echo szeroko. I znajdzie się więcej łowców, którym nowe drogi będą odpowiadały, których pociągna.

Od afrykańskich puszczy powiał ożywczy, błogosławiony prąd. Niechaj za sobą porwie jaknajwięcej

¹⁾ Bynajmniej nie bezinteresownie. Dotychczas, a zwłaszcza pociągający owadziami jego temat jest ten, że to nieprzełiczone tłumy za całym świecie — płacą!

łowieckich serc. Niechaj zapali młodzież, która zamiast z flobertem, albo dubeltówką uganiać po kniejach, wiele szkody wyrządzając w świecie zwierzęcym, na tych samych wędrownkach i wyprawach mogłaby niejedno zdobyć wielkie i trwałe trofeum filmowe. Mniej będzie huku strażów w ciszy leśnych ostępów, na przestrzeniach pól i łąk i wód, a większa radość i więcej szczęścia w duszach tych, którzy przygody łowu umiłowali nadewszystko, bo się nimi będą mogli sycić pełniej i bogaciej i piękniej i, kto wie, pewno szlachetniej, niż dotąd.

ALEKSANDER JANTA-POLCZYŃSKI



Potępny ślad-pojedynek w chwili, gdy zarwał ślimaczkę ludzi. Chwila pełna napięcia: — czeka się, czy będzie szarżował?
(Fragm. jednej z wielu podobnych przygód M. Juchaczki).

ŚW. HUBERT A POLOWANIA.

W wydrukowanym na czele numeru 42-go „Łowca Polskiego” artykule p. t. „Ochrona zwierząt a łowiectwo” powiedziano o św. Hubercie, że jego żywot wskazuje, iż „został dopiero nawrócony, gdy przebrała się miaraka jego nieprawości w niszczanie stworzenia Bożego”.

Poprzednio paru innych autorów również w tym duchu pisało w „Łowcu Polskim”, wywierając wrażenie, że samo polowanie było początkiem św. Hubertowi za coś gorszącego, niewłaściwego.

W artykułach tych nie przytoczono nigdzie źródła autorytatywnego tej wersji z legendy o św. Hubercie, wersji uchylającej niejako samej istocie polowania.

Naprawdę bowiem uważać należy, że to umienne pojęcie zostało sugestywnie narzucone przez kółka specjalnie opiekujące się zwierzętami i nazwane ich przyjaciółmi.

Św. Hubert bynajmniej nie został „nawrócony” jako polujący, lecz jako wogóle poprzedni niecnota. Świadczą o tem źródłowe prace przytoczone w stu-

djum niżej podpisanego, wydrukowanem w 8 N-rach „Łowca Polskiego” 1907 roku p. t. „Święty Hubert”.

Powtórzono tam między innymi za tak wybitnym autorytetem, jakim jest „Encyklopedia Kościelna”, wydana przez ks. Michała Nowodworskiego w roku 1875-ym, — życiocys św. Huberta, niezawierający ani słowa potępiającego polowanie jako takie. Można jedynie domyślić się, że niewłaściwością było polowanie w Wielki Piątek. Odpowiedni bowiem okres w „Encyklopedji Kościelnej” brzmi:

„Hubert, wielki młośnik myślistwa, polując raz w Wielki Piątek w lesie Ardeńskim, miał ujrzeć pomiędzy rogami jelenia krucyfiks opromieniony światłem; widzenie to miało być powodem jego nawrócenia i wstąpienia do stanu duchownego. Hubert jest patronem myśliwych i przeciwko ukąszeniu psów wściekłych”.

Podobnież w dziele Detzera p. t. „Ikongrafja chrześcijańska” opis żywota św. Huberta nie potępia polowania. Zarzuca się tylko św. Hubertowi, że przed na-

wróceniem „prowadził życie próżniacze, uganiając się za rozkoszami”, i że „w Wielki Piątek, podczas kiedy inni chrześcijanie znajdowali się w kościele, on oddawał się namiętności myśliwskiej”.

Pośród słów głosu z Nieba, który, podług legendy, przemówił do św. Huberta w czasie wizji jelenia z krzyżem, niema również słów, wymierzonych przeciw polowaniu.

W encyklopedji ogólnej biografia św. Huberta zaznacza również jedynie, że po „przezdorze Nieba, św. Hubert wyrzekł się zycia światowego”. Inne źródło uzupełnia to szczegółem, że był 7 lat pustelnikiem, nie łącząc tego ze sprawą rzekomego zaniechania polowań.

Podobnie Mikołaj Reumann (1845 r.) w historii starożytnego łowiectwa, pisząc następnie o św. Hubercie, nie przytacza nic nagannego pod adresem polowania.

Wreszcie już sam fakt, że Kościół rzymski ustanowił św. Huberta jako patrona myśliwych, o czym zanotowano w powyższych źródłach, jest wymownym dowodem, iż polowanie nie koliduje z nawroceniem św. Huberta i wobec tego, upada wersja, niewiedzieć przez kogo przyciępiona do legendy, a uchylająca myślistwu.

Gdy już mowa o świętych i legendach, przytaczamy dwie oryginalne legendy, zawarte w pracy ks. Nikodema Cieszyńskiego p. t. „Św. Franciszek — miłośnik przyrody”, a odnoszące się do zająca, sokoła i wilka:

„Kiedy św. Franciszkowi przyniesiono schwytanego w sidła zajączka, kazał go wypuścić na wolność. Zajączek jednak nie uciekał, tylko postępował za swoim oswojodzielcem, jak wierny pies. Podobnie przyglądał doń i mały królik, kiedy święty odprawiał post na wyspie jeziora trazyńskiego. Wszędzie mu towarzyszył

i oddalił się tylko wtedy, gdy pan jego dał mu błogosławieństwo.

Leżąc co najdziwniejsze, nawet drapieżne zwierzęta okazywały przyjaźń wielkiemu miłośnikowi przyrody. Na górze Alwernji zawiązała się dziwna przyjaźń między Franciszkiem a kocuzującym tam sokołem. Drapieżnik tak pokochał świętego, że stał się mu prawie służącym. Otóż w nocy budził on zakonnika właśnie w tych godzinach, w których on zwykł był wstawać na modlitwy. A gdy święty czuł się niezadowolony, ptak zjawiał się dopiero nad ranem i wtedy głos jego z natury szorstki, stawał się niemal łagodnym i czułym.

Opowiadanie „Fioretti” o wilku z Agobio jest raczej symboliczne. Otóż wilk ten, osławiony ze swojej drapieżności i dzikości, straszny był nie tylko dla bydła, ale i ludzi. Więc trwoga panowała w mieście. Wtedy Franciszek, chcąc miasto oswojodzić od tej plagi, przezeńawszy się krzyżem świętym, wybrał się bezbronny na spotkanie zwierza. A kiedy ten z wywieszonym jeżorem, krwi żądny, wybiegł mu naprzeciw, nie ulakł się go zakonnik, lecz zawołał głośno: „Chodź tu, bracie - wilku, rozkazuję ci w imię Chrystusa, żebyś mnie, ani komukolwiek żadnej krzywdy nie wyrządził”. Wilk przystanął i ostupiał. Tedy Franciszek powiedział mu żetelne kazanie, nie wahając się go nazwać złodziejem i mordercą najgorszym. I o dziwo! Wilk przelknął te twarde słowa, wziął je sobie do serca, łapą, złożoną na ręce świętego, dał poręczenie i poszedł, jak pies posłuszny, za nim do pobliskiego Agobio. Tutaj przed wszystkimi mieszkańcami, którzy w zdumieniu patrzyli na to niezwykłe widowisko, potwierdził znowu łapą swoje obietnice. Poprawił się zupełnie i odtąd karmiony przez zadowolonych mieszczuchów, żył tu jeszcze dwa lata”.

J. O.



Jedno ze zdjęć, których zdobycie opisane zostało przez Johnsona w rozdziale „Lwy Tanganiki”. Na reprodukcji nie znalazło dość silnego wyrazu; mówi o wspaniałem pięknie wrasta, jakich doznawać musiał operator, polujący w samej ostoi królewskich zwierząt.



Gen. [imie] podróżny w terenie.
Obraz filmu „Parf”, wytwórni „Ufa”, dokonany w Afryce Wschodniej.

SAMOCHEDEM BUICK W GŁĄB CZARNEGO ŁĄDU.

Przedstawiciel sprzedaży General Motors Export Company, p. M. G. Sawyer w towarzystwie p. N. C. Tuxbury i p. C. C. Russel odbył ciekawą podróż po zachodnim wybrzeżu Afryki, w celu zwiedzenia wszystkich nadbrzeżnych okolic, ze specjalnym uwzględnieniem większych miast i portów. Wyruszając w tę drogę, podróżnicy mieli zamiar dokonać jej na statku komunikacji przybrzeżnej. Dowiedziawszy się jednak w Dakar, w Senegalu, gdzie zatrzymali się dni kilka, aby ułożyć plan wycieczki, — że najbliższy statek w kierunku południowym odpływa dopiero za kilkanaście dni, zmienili dotychczasowe projekty i postanowili odbyć całą drogę samochodem. Do tego celu postanowiono użyć wozu marki Buick, jako najszybszego i najwytrzymalszego. Po dokonaniu niezbędnych zakupów, jak pościel, konserwy i t. p. oraz po przyjęciu młodego kucyka-murzyna, wyprawa ruszyła w drogę. Dla mieszkańców Dakaru nieładą sensacją był widok ekspedycji, wyruszającej na dobrze wyposażonym Buicku, drogą lądową w głąb kraju.

Po przejechaniu kilku kilometrów, podróżnicy znaleźli się wśród okolic zamieszkałych przez dziką ludność Senegalu, której jedynym zatrudnieniem jest uprawa ziemnych orzeszków, których sprzedaż stanowi cały dochód tej ludności. Jadąc przez Thies, Mount Bombay i Diourbel, wszędzie spotykali się z tym narodowym przemysłem ludności senegalskiej. Cała ludność, którą spotykali po drodze, bez różnicy

płci i wieku, ugięła się pod ciężarem worków wyładowanych orzechami, zdążając z tym towarem do miast portowych. Zamożniejsi używają do celów transportowych wielbłądów, a Towarzystwa Eksportowe nawet samochodów, których ślady szereg minięto po drodze do Fatick.

Ponieważ była to właśnie pora zbiorów, przejeżdżali więc wzdłuż dróg, obok wysokich pagórków usypanych z orzechów, które nagromadzono tam w oczekiwaniu dalszej wyсылki.

Z Fatick droga prowadziła do rzeki Siere, po której ciągnęły sznury małych łódek nalożonych orzechami, kierując się w stronę oceanu do najbliższych miast portowych. Słowem, gdzie tylko zatrzymało się oko podróżników, wszędzie widziało stosy małych, oleistych orzeszków. Ten monotony widok skłonił wyprawę do przebycia terytorjów senegalskich w tak szybkim tempie, na jakie tylko pozwalały drogi. Senegal posiada około 50.000 czarnych i 400 białych mieszkańców. Na tem terytorjum znajduje się obecnie 225 samochodów ciężarowych i 25 osobowych, co jest na tamtejsze warunki ilością stosunkowo dużą.

Po czterech dniach podróży wyprawa przekroczyła granicę francuskiego Sudanu. Nocleg spędzono w wiosce Koussanar, liczącej 520 mieszkańców, gdzie podróżnicy nasi byli niezmiernie gościnnie przyjmowani przez jedynych dwóch białych jej mieszkańców. Chociaż czarni mieszkańcy Koussanaru należą do

ludności stojącej na najprymitywniejszym stopniu rozwoju, posiadają jednak wysoko rozwinięte poczucie gościnności. Chcąc zabawić swoich białych gości, pokazali im tańczącą, tresowaną małpkę, która wyprawiła tak ucieśzne skoki, że patrzący zanosili się od śmiechu, twierdząc, że nikt jeden mistrz cherlestona nie potrafiłby jej dorównać.

Okolice francuskiego Sudanu posiadają bardziej pierwotne stosunki, niż Senegal. Jedyne siłę pociągową stanowią tu zwierzęta, jak: wielbłądy, woły i byki. Okolica przedstawia monotonną płaszczynę, podsyta niskimi krzewami i rzadko rosnącymi baobami; obfituje za to w zwierzęną. Podróżnicy nasi, nie mając nic lepszego do roboty, udali się na polowanie. Już w krótkim przeciągu czasu łupem ich stały się: 2 antylopy, dzik i kilkanaście sztuk dzikiego ptactwa. Dopiero spotkaniu z jeźm, którego postanowiono ująć żywcem, przerwało dalsze łowy. Wieczór spędzono przy ognisku, gawędząc do późna w noc.

Ze świtem ruszono w drogę przez Tambacounde do Rio d'Or, gdzie podczas śniadania podróżnicy nasi mieli możność przyjrzenia się kąpieli tubylców, którzy jednocześnie prali swoje ubrania. Ludność miejscowa zachowuje sporo lokalnych zwyczajów, do których należy, między innymi, bicie pasterzy kóz, w celu zmuszenia ich do przepłynięcia rzeki wraz ze swymi stadami. Sprzątaniem naczyń po śniadaniu za-

jęły się gorliwie małe murzyniátka, które w nagrodę za to rozchwytaly między siebie puste blaszanki od konserw oraz butelki.

Z Rio d'Or wyprawa dotarła do Ambibedi nad rzeką Senegal, która słynie z warsztatów tkackich do wyrobu miejscowych materiałów. W okolicach tego miasta znajdują się wielkie plantacje bawełny i rośliny „sisel”.

Z Ambibedi wyprawa dotarła do Kayes nad rzeką Sanon w Sudanie, stosunkowo dużego miasta, gdyż liczy ono 10.000 mieszkańców, w czym 25 rodzin białych kolonistów. Miasto to słynie z tego, że pod niemią ciągną się wielkie piwnice i kanały zabezpieczające od zalewów, które często się zdarzają podczas pory deszczowej.

W ciągu dnia podróżnicy nasi mieli zamiar dotrzeć jeszcze do miasta Bamako, odległego o 532 km., chcąc tem samem przebyć największy etap dzienny. Jak się okazało, nie było to łatwe zadanie, gdyż droga prowadziła przez górzyste okolice o spadzistych stokach, wśród których musieli ostrożnie wyszukiwać drogę w ciągu paru godzin. Po drodze zatrzymali się w starożytnem mieście, Medina, zamieszkanem przez plemię mahometan, zwane Drambera. W Medinie zwiedzili podróżnicy ruiny posiadające dużą wartość architektoniczną.

Po uciążliwej drodze dotarli do Bafoulabe, gdzie mieli się placówka rządu francuskiego, przy pomocy



Przy wodopoje. Z filmu „Pari”.

której uzyskali ludzie do przewiezienia Buicka przez rzekę. Na obiad przybyli do Tankoto, zamieszkanego przez plemiona maurytaniańskie. Zabudowania miejscia są wznieszone z błota i kryte żużliwą strzechą. Jednak dla podróżników spalonych przez promienie afrykańskiego słońca, budynki lokalnie wydały się rozkosznymi pałacami, gdzie można było znaleźć pożądaną przez wszystkich cięt. Przedmiotem ogólnego zainteresowania tubylców był samochód Buick, oglądany przez większość po raz pierwszy w życiu.

Następnym etapem podróży było miasto Kita, dokąd prowadziła niezmiernie ciężka droga przez wyschnięte łożyska potoków. Ludność stawała się coraz bardziej dziką. Samochód w tych stronach był zjawiskiem budzącym przestrach, zarówno wśród czarnych mieszkańców, jak i wśród otlich zaprzęgów, które rozbiegały się na jego widok, jakkolwiek kierowca zwalniał specjalnie przy mijaniu.

Wszystkie te okoliczności wpłynęły na tak znaczne zmniejszenie tempa podróży, że dojechanie do Bamako w ciągu dnia stało się wręcz niemożliwym.

Niezapomniane wrażenia pozostała na podróżnych jazda w nocy przez okolicę pełne dzikich zwierząt. Co chwila w świetle reflektorów błyskały kołozorem światłem ślepią różnych drapieżników wychodzących na nocne łowy. Przed oczami podróżnych rozgrywały się krwawe sceny polowania na antylopy i inną pomniejszą zwierzynę. Szakale, których spotykano po drodze najwięcej, odznaczają się niezmierną szybkością i wytrzymałością biegu. Przez dłuższy czas Buick ścigał się z parą szakali i, chociaż jechał z szybkością 50 km. na godzinę, nie mógł ich dogonić. Ryzyko takiej jazdy po bezdrożach było wielkie, lecz pasja sportowa podróżnych przezwyciężyła w tym wypadku głos rozsądku, jak to najczęściej zresztą bywa.

Po całonocnej jeździe przybyli do Bamako, które jest wielkim ośrodkiem handlowym Zachodniego Sudanu. Leżąc nad rzeką Niger, posiada ułatwioną komunikacją naturalną, co znakomicie wpłynęło na rozwój stosunków handlowych. Miasto to liczy około 50.000 mieszkańców.

W największe zdumienie sprawił członków wyprawy stan dróg w centrum Sudanu. Jakkolwiek utrzymane przy pomocy bardzo prymitywnych narzędzi, posiadają one doskonałą nawierzchnię, po obu stronach są okopane rowami, zaopatrzone w drogowskazy i znaki ostrzegawcze.

Nie więc dziwnego, że po takich doskonałych szosach w ciągu dwóch dni dotarli do Ouagadougou, spędzając noc w Bougoumi i w Boromo.

Z Ouagadougou mieli jeszcze 800 km. drogi do Timbaktu. Jednak po konferencji z przedstawicielami rządu francuskiego uznali, że wyprawa ta jest zbyt ryzykowna z różnych względów. Wypadałoby im przejeżdżać przez okolice zamieszkałe przez wyjątkowo dzikie plemiona. Dróg w tej części kraju nie ma prawie żadnych, a jeżeli są, to tak piaszczyste, że o przejeździe samochodem prawie nie można marzyć, jak również o tem, aby móc się zaopatrzyć po drodze w benzynę.

Wszystkie te względy skłoniły członków wyprawy do zmiany trasy. Zamiast jechać w głąb kraju, pojechali do Accra, miasta, leżącego na południu, na wybrzeżu oceanu.

W drodze do Accra przejeżdżali przez strefę tropikalną, podróżując jedynie nocą. Po 9 dniach podróży, podczas których przebyli 3.000 km. znaleźli się w mieście portowym Accra, skąd dalej wyruszyli już okrętem, z żalem żegnając swego Buicka, na którym dotarli w głąb Czarnego Lądu bez najmniejszego nawet wypadku.

CZASY OCHRONNE.

(Przypomnienie zmian w listopadzie).

O zmianach, które zaszły z dniem 1 listopada podaliśmy już w dwóch poprzednich numerach „Łowca Polskiego”.

Dn. 16 listopada otwarcie polowań na zające (po ukodczeniu dodatkowych zakazów) w województwach: lwowskim, stanisławowskim i warszawskim, oraz (na szaraki i bielaki) w białostockim, nowogródzkim i wileńskim.

Tegoż dn. 16 listopada w województwie poleskim otwarcie polowań na lisy, kuny i norki.

Dn. 19 listopada: ostatni dzień polowań na kuropatwy w województwie warszawskim, a zatem: **od dn. 20 listopada** w województwie warszawskim nie wolno polować na kuropatwy do dnia 5-go września 1930 roku.

Dn. 30 listopada: ostatni dzień polowania na kuropatwy w całym Państwie (o ile nie zabroniono wcześniej w dodatkowym rozporządzeniu województwa).

Tegoż dn. 30 listopada w województwie poznańskim: ostatni termin ochrony zający, czyli, że wolno tam polować na zające od dn. 1 grudnia.

Tegoż dn. 30 listopada: ostatni dzień polowania na borsuki w całym Państwie.

Grodzienskie Tow. Myśliwskie w sprawie terminów ochronnych pisze:

Wogóle jesteśmy zdania, iż sposób podawania do wiadomości ogółu zmian w terminach ochronnych, wydawanych przez województwa w ciągu roku, jest niedostateczny i nieprowadzący do celu. Sądzimy, iż Wydział Wykonawczy zechce zająć się tą sprawą i opracować jakie projekty. Starostwa posiadają ewidencję wszystkich wydanych kart łowieckich i mogłyby, w razie ukazania się w „Dzienniku Wojewódzkim” jakich zmian w terminach ochronnych, zażądać zwrotu kart łowieckich w celu odnotowania tam zaszłych zmian.

Zresztą może Wydział Wykonawczy omyslił jaki inny sposób i projekt swój podał władzom, ponieważ na Kresach przy tych ogromnych obszarach i odległościach pomiędzy posterunkami a gminami, zwykły okrólni starosty przesłany do tychże i schowany do teki z papierami wchodzącymi, nie może w jednej

chwili dojść do wiadomości ogółu myśliwych niezrzeszonych i wogóle stojących na niskim poziomie kulturalnym i etycznym

W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, iż starostwo rozesłało okólnik województwa do wszystkich gmin i posterunków z poleceniem opublikowania; jednak wielu myśliwych w powiecie, z powodu odległości do gmin i wogóle z racji, że nie mają bliższego kontaktu z gminami, ze zdziwieniem dowiadują się od nas o zmianie terminu.

BIBLIOGRAFJA ŁOWIECKA.

Przygody łowieckie Ejsmonda.

Ukazała się w druku nakładem księgarni św. Wojciecha wspaniale wydana książka **Juljana Ejsmonda** p. t. „Moje przygody łowieckie” bogato ilustrowana przez Kamila Mackiewicza.

Na treść książki składają się następujące opowiadania:

Wiosna.

Pod pieśnią głuszcza.

- I. Wiosna białowieńska
- II. W puszczy Rudnickiej
- III. W kwietniu — przed „majem”
- IV. Na uroczysku Hubar
- V. Na głuszcach — w łodzi podwodnej.

Toki cietrzewie.

W krainie komarów.

Na ciągu słonek.

W usypiającym lesie

Na wiosenne kaczory.

- I. Srebrne i złote
- II. Na rozlewach Prypeci
- III. Holcza
- IV. Na Bobryku
- V. Bostyńce.

Kozły oliarne.

Słowiki, konwalje i... kozły.

•Lato.

Na kaczki.

- I. Na leśnych błotach
- II. Hrycowski stan.
- III. Na Śląsku Cieszyńskim.
- IV. W Ułężu i Podłodowie

Na kury.

Całuj psa w nos

Pardwy i cietrzewie.

Na mszarach Wilejszczyzny

•Jesień.

Na rykowsku jeleni.

- I. W puszczy Karpackiej
- II. Na nizinach — z ambony.

Złoty kaczek.

- I. Pińskie sady.
- II. Na stawie Borsukowieckim — ze strzelbą i aparatem filmowym.

Na dzikie gęsi.

Cud Horynia

Kopanie borsuków.

- I. Podziemne łowy
- II. Z łopata i aparatem filmowym — na borsuki.

Z puhaczem.

Na skrzydlate drapieżniki

Zima.

Na dziki.

- I. W sercu Polesia.
- II. W puszczy Wiszniewskiej.
- III. W puszczy Rożańskiej
- IV. Zima białowieńska

Nosił wilk razy kilka.

- I. Nosił wilk...
- II. Ponieśli i wilka.
- III. Wywołuj wilka z lasu.

Bazanty.

W cieszyńskiej kniei.

Na lisy i szaraki.

- I. Siedzi sobie zając pod miedzą
- II. Chodzi lis koło drogi
- III — IV. Polną i leśną ławą
- V. Był tu kot!

W królestwie ryśi.

W puszczy Lubańskiej

W DNIU ŚW. HUBERTA

red. Juljan Ejsmond wygłosi wieczorem przez radio pogadankę p. t. „Kwadrans w puszczy poleskiej”.

— **Święty Hubert w Lublinie.** — Dn. 3 listopada r. b. dowództwo okręgu korpusu Nr. 2 w Lublinie urządza wielki obchód św. Huberta. W programie przewidziany jest bieg myśliwski z kawalkadą jeźdźców, korsó pojazdów i samochodów, śniadanie myśliwskie, konkurs hippiczny ze nagrodami oraz konkurs strzelecki dla pań. Na zakończenie obchodu odbędzie się w salonach D. O. K. (pałac Radziwiłłowski) bal reprezentacyjny. W obchodzie wezmą udział delegacje oficierskie oddziałów D. O. K. Nr. 2, nadto przedstawiciele świata dyplomatycznego i liczni goście z całego kraju. Uczestnictwo w obchodzie zapewnia 50 - procentową zniżkę kolejową w drodze powrotnej. Zabawa ta, organizowana co roku na mniejszą skalę, w roku bieżącym stanowić będzie clou sezonu w Lublinie i Lubelskiem. To też spodziewany jest liczny zjazd. Udział w imprezach sportowych obchodu zgłaszać należy w D. O. K. Nr. 2 w Lublinie u rtm. dypł. Moszyńskiego (telefon: okręgowa Nr. 6).

— **Strzelanie w dn. św. Huberta.** — Klubowe zawody strzeleckie odbędą się w dzień św. Huberta, patrona myśliwych, na strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Grudziądzu, przy ul. Chelmińskiej od g. 12 — 16.30.

Program zawodów: 1) strzelanie myśliwskie do rzutków (3 nagrody i 2 żetony oraz dyplomy)

Broń dowolna: pojedynka, dubeltówka, dryling lub automat, o kalibrze większym, niż 12. Amunicja fabryczna krajowa, bezdymna, normalnej długości, śrut o średnicy conajmniej 2.75 mm. Odległość 15 m. Postawa stojąca, bez przykładu, seryj 20 po 1 rzutku, czas ograniczony lotem rzutka, ocena wedle ilości trafionych rzutków. Nie liczą się rzutki wyrzucone przed zapowiedzią „gotów”, uszkodzone lub po kilka naraz, oraz w razie niewypału, o ile nie oddano drugiego strzału. Nieoddanie żadnego strzału do rzutka należycie rzuczonego uważa się za chybiecie. W razie równej ilości trafień rozstrzyga rozstrzelanie

jedną serją dodatkową. Strzelanie można powtarzać 3 razy; liczy się wynik najlepszy.

2) Strzelanie z broni małokalibrowej (2 nagrody i 3 żelony oraz dyplomy). Broń i amunicja dowolna kal. 22, odległość 50 m, tarcza 10 pierśc. o średnicy 50 cm. Pole czarne 20 cm. Serja jedna 20 strzałów i 3 próbne, czas najwyżej 20 minut, postawa stojąca z wolnej ręki. Ocena wedle ilości punktów, przy równych wynikach rozstrzyga rozstrzelanie jednym strzałem.

Panie mogą brać udział we wszystkich rodzajach strzelań. Wstęp na strzelnicę bezpłatny; wprowadza-

nie rodziny i gości dopuszczalne. Opłata (wpisowe) za strzelanie do rzutków zł. 5.00. Za strzelanie małokalibrowe zł. 1.50. Naboje do nabycia na strzelnicę, gdzie można również wypożyczyć dubeltówkę wzgl. sztucer. Wszelkie zatargi oraz nieporozumienia (także w kwestjach nieobjętych niniejszym regulaminem) rozstrzyga Komisja Zawodów Bezapelacyjnie.

Za Wydział Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu:

Krupski, prezes

Mańkowski, sekretarz

Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie.

Miedziana 4-a (tel. 130-76).

Grono kilkunastu zamiłowanych myśliwych, pragnących racjonalnie uprawiać łowiectwo, w jesieni 1923 r. postanowiło zrzeszyć się i zawiązać Koło Miłośników Łowiectwa. Zajęło się wydierżawieniem pierwszych terenów łowieckich, oraz opracowaniem statutu Koła i regulaminu wewnętrznego, i w połowie 1924 roku złożono statut do zalegalizowania. W dniu 19 stycznia 1925 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych statut Koła zalegalizowało i w marcu tegoż roku zwołano ogólne zebranie, na którym wybrano zarząd, łowczego i gospodarza.

Z chwilą rozpoczęcia działalności Koło posiadało już dość duże tereny łowieckie na zajęce, kuropatwy i kaczki, jednakże stan zwierzyny na tych terenach był niezadawalający. Trzeba było na części dzierżawionych terenów wprowadzić paroletnią ochronę przez

zry opłacają składkę po 400 zł. rocznie. Koło posiada obecnie tereny w powiatach: Siedleckim 6 575 ha, Minko-Mazowieckim 2 400 ha, Skierniewickim i Łowickim 4 750 ha, Wileńskim 7 100 ha, oraz na rzece Jasioldzie 5 000 ha, razem 25 825 ha, to jest na każdego członka wypada z górą 575 ha terenu.

Koło Miłośników Łowiectwa ma na swych terenach różnorodność zwierzyny, gdyż na dzierżawionych terenach są pierwszorzędne tokowiska głuszczone, łęgowe gniazda wilcze i dzicze. Strażnikom Koła udaje się 4 — 5 razy w ciągu zimy ołaczać wilki sznurami, których Koło posiada 6 500 metrów bież.

Stan zajęcy i kuropatwy, pomimo srogiej ostatniej zimy, jest zadawalający, dzięki intensywnemu podkarmianiu zwierzyny przez gospodarza Koła, p. Henryka Ejsmonda.



Józef Skrzypek
Prezes Koła M. L.



Stanisław Pronaszko
Viceprezes Koła M. L.



Henryk Alfred Tietz
Sekretarz Koła M. L.

zupelne zamknięcie tych terenów dla polowań i troskliwy dożór

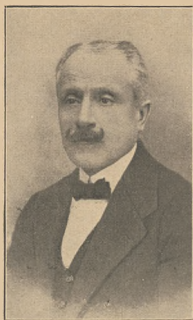
W dążeniu do rozszerzenia swej działalności przez uzyskanie terenów z różnorodną, grubszą zwierzyną, Koło uzyskało w kwietniu 1925 roku dzierżawę Puszczy Bakszańskiej o przestrzeni 20 000 ha.

W tymże 1925 roku Koło Miłośników Łowiectwa zostało członkiem Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, oraz zobowiązało swych członków do numerowania „Łowca Polskiego”.

Koło Miłośników Łowiectwa liczy 45 członków, któ-

W budżecie na rok 1929/30 zamkniętym sumą 19 200 złotych, przeznaczono na dzierżawę terenów 11 700 złotych, na utrzymanie i umundorowanie 12 strażników łowieckich 4 500 zł., na karmię dla zwierzyny 1 800 zł., na nagrody za zwalczanie kłusownictwa 700 zł. i na składkę do Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich 225 zł. Koło jest członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Zubra.

W 1928 roku Koło miało na rozkładzie 272 zajęcy, 6 bielaków, 352 kuropatw, 6 głuszców, 4 słonki, 2 lisy, 2 dziki, 4 wilki i 3 kozły. Wyniki mogłyby być znacznie lepsze, gdyby nie ograniczanie przez za-



Józef Płodowski
Gospodarz Kola M. Ł.



Henryk Ejsmond
Gospodarz Kola M. Ł.



Bronisław Szybalski
Skarbnik Kola M. Ł.



Dr. Malachowski Mieczysław
Łowczy Kola M. Ł.



General brig. Gustaw Macewicz
Członek Zarządu Kola M. Ł.



Dr. Leon Jastrzębski
Członek Zarządu Kola M. Ł.

rząd ostrzałów, ze względu na dążenie Kola do większego rozmnożenia zwierzyny

Kolo Miłośników Łowiectwa ma w swem gronie honorowych członków, pp. Juliana Ejsmonda i Włodzimierza Korsaka

Obecny zarząd Kola stanowią pp.: prezes Józef Skrzypek, vice-prezes Stanisław Pronaszko, sekretarz Henryk Tietz, skarbnik Bronisław Szybalski, łowczy dr. Mieczysław Malachowski, gospodarze Henryk Ejsmond, Józef Płodowski i Bronisław Majewski, oraz członkowie zarządu dr. Leon Jastrzębski, gene-

rał Gustaw Macewicz, zastępcy adw. Wacław Pęski, inż. Józef Raciborski, dr. Kazimierz Górski. Komisję rewizyjną stanowią pp.: inż. Alojzy Dąbski, Roman Sobiesiak i Henryk Karsch

Kolo Miłośników Łowiectwa współpracuje z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. przez swych przedstawicieli pp.: Józefa Skrzyпка, który jest członkiem zarządu Centr. Związku, i Henryka Tietza, jako członka Komitetu Wykonawczego Centr. Zw. Na ostatnim zebraniu zarządu Kola postanowiono zapisać Kolo w poczet członków Instytutu Łowiectwa

Prace i rozwój Kółka Łowieckiego „Tur”

Dnia 25. 1923 roku z inicjatywy ś. p. Walerjana Jodkowskiego powstało w Warszawie Kółko łowieckie „Tur”

Założycielami Kółka byli między innymi pp. Lucjan Koziółek (pierwszy prezes), ś. p. W. Jodkowski (vice-prezes), Stanisław Urbanski, Jan Czaykowski i Piotr Paciork

Na początek Kółko liczyło zaledwie 15-łu członków, przy czem chłuba Kółka był nieodżałowanej pamięci v. prezes Walerjan Jodkowski, którego nieubłagana śmierć zabrała w roku 1928, pokrywając Kółko w żalobie na długie lata. Cześć Jego pamięci!

W roku 1926 następuje rozłam Kółka. Władze Kółka skupiają jednak siły i pozostają w dalszym ciągu na stanowisku, natomiast reszta tworzy nowe Kółko p. n. „Danił”. Z pozostałych członków w Kółku „Tur” zasługują na wyróżnienie pp. Aleks. i Stan. Urbanski, Feliks Mazur (obecny prezes) Jan Czaykowski, ś. p. W. Jodkowski, Mieczysław Dardziński, Wiljam Zizman, Karol Bartosiak i Jop, dzięki którym Kółko utrzymuje dawniejszy swój poziom, wzrastając stale, gdyż z pozostałych po rozłamie 11 członków, dochodzi w wyjątkowo krótkim czasie do liczby 31 członków, rekrutujących się przeważnie ze sfer handlowych i przemysłowych



Prezes Feliks Manzi



Viceprezes Józef Szandziejewicz



Sekretarz Piotr Paclarek



Skarbnik Karol Bartosiek

Niewierślan Dardziński
Lowszy gospodarz

Po rozłączeniu Kółka stale greszkuje i odzyskuje coraz to nowe tereny, tak, że w chwili obecnej Kółko posiada 28.000 morg. dątar jednak w dalszym ciągu do powiększenia terenów, apręcz tego poszczególni członkowie posiadają osobne tereny.

W kierunku podnoszenia zwiastowania, Kółko bierze wiele czyni. Dla przykładu podajemy kilka wyjątków z uchwał zarządu, a mianowicie: 1) Dokarmianie kurapat w czasie zimy; 2) polowania raz do roku na terenie; 3) wypłocenie 20 zł. za każdego schwytanego kłusownika; 4) utrzymanie na terenach Kółka szafek w celu spieszności tylko 15 kor i 3 zajęcia w ciągu roku.

Pomnieć podajemy rok 1925 r.: zajęcia 600, kurapaty 666, ródzów (drapieżników) 363.

Wzrost swój Kółka bacznie obserwuje zarząd Kółka, których podobizny podajemy tutaj.

Na zakończenie nadmieniamy, że dnia 31.5. 1925 r. w wystawie ptów rasowych Kółka „Tur” brało udział, wystawiając



Aleksander Urbański



Przed polowaniem.



Po powrocie z polowania w Serokozie z Stedlekiej.



Polowanie w Kaszynie Koszyrkim.

kółka wydlów, przytem strzamy zły medal za psy, które stanowią własność Kółka. Obecnie Kółko posiada 13 własnych psów rasowych.

Staropolskie: Szczeń (Buda) składamy, owocnej pracy członkom Kółka łowieckiego „Tur”.



Odpoczynek na polowaniu.

Redakcja nie zwraca nadawczym rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skróćów.

Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całkowitego naszeru i od posiadanego przez Redakcję materiału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błaszczak, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, B. Gędlarowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Jasta-Palczowski, W. Kłimowski, H. Knothe, Wł. Kosak, E. Krasiński, red. St. Kreyzowski, St. Lilpp, prof. dr. E. Niczkiłowski, M. hr. Patecki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słoczyński, W. Szeferling, K. Świdorski, B. Świątczarski, E. Urazg i dr. St. Zabarowski.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Wacław Władysław Garczyński.

Wydawca: Centr. Związek Polak. Stow. Lwowieckich.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Skórkę i futra.** — Na ostatnich aukcjach zagranicznych ceny futer utrzymywały się na dawnym poziomie, ujawniając mocną tendencję. Przewidziana jest zwyżka, ale dopiero za parę tygodni. Popyt na li-sy, tchórze i borsuki wzrasta. Poszukiwane są wydry. Kuny mają nieznaną podaż. Łasice i wie-wiórki — prawie bez obrotu. Znotowano w Niem-czech ceny następujące: skóra sarnia letnia — 3.00 do 3.10 m. za sztukę, jesienna — 2.00; dzikiego kró-lika letniego — 0.20; jesiennego — 0.30; tchórze — 3.00; tchórze — 8.00 do 10.00, kuny — 20.00 do 25.00. Za ½ kilo skóry jeleniej, świeżej — 0.40, daniela — 0.60, dzika — 0.05.

× **Dziczyna.** — Na rynku berlińskim zanotowano w drugiej połowie października następujące ceny: sarnina I gatunku — 1.45 do 1.53 m. za ½ kilo; II gat. — 1.10 do 1.25. Jelenia I g. — 0.60 do 0.67, młodego — 0.70 do 0.75. Daniela grubszego — 0.70 do 0.75, średniego — 0.75 do 0.90. Dzika kaczka I gat. — 2.00 do 2.20 za sztukę; kuropatwa młoda, krajowa I gat. — 2.30 do 2.50, II gat. — 1.50 do 1.60, stara I g. — 1.40 do 1.50. Bużanty - koguty, młode, I g. — 3.25 do 3.60, II g. — 2.00 do 2.25, stare — 2.75 do 3.00; kury I g. 2.10 do 2.40, II g. — 1.50 do 1.75. Dzikie króliki, du-że — 2.00 do 2.25, małe — 1.00 do 1.25.

Jak urządzać mieszkanie?

Jednym z najważniejszych czynników, zaspakajających estetyczne potrzeby każdego człowieka, jest przede wszystkim higieniczność i gustownie urządzone mieszkanie.

Miały już czasy, kiedy pojęcie „Kultury” ograniczało się w graminieniu zbytecznych mebli, obrazów, tkanin i t. p. przedmiotów, robiących z mieszkania miuzem lub antykwariat. Dziś każdy dążyć powinien do urządzenia sobie praktycznego, estetycznego gniazdka, będącego wyrazem potrzeb kulturalnych jego właściciela.

Chcąc osiągnąć te wszystkie dane, trzeba zwrócić się do odpowiedzialnej, oraz dobrej, na europejski sposób zorganizowanej firmy, która potrafi doradzić,

zaprojektować skromne, lecz wytworne wnętrza.

Bezspornie, do takich firm zaliczamy przede-wszystkiem znaną firmę meblową S. A. POLENSKI, w Warszawie, ul. Bracka 4.

Olbędzimy wybór pokoiów sypialnych, stołowych, gabinetów, salonów, wykonanych przez pierwszorzę-dnych pracowników, z dobrego materiału, potrafi zaspokoić najwybredniejsze wymagania tak w wyro-bach luksusowych, jako też i najskromniejszych, nie pozabawionych jednak stylu, smaku i praktyczności.

Specjalną uwagę zwracamy na przystępne ceny, które przy olbrzymim obrocie, zredukowano do mini-mum.

ŻYWE

puhacze

kunz

wydry

dzikie koty

zwierzęta drapieżne

i wszelkie żywe zwierzęta sierciowe i pierza-ste, oswojone i dzikie, użytkowe i szkodne

kupuje

A. VALLA, Praga Czeska

skrzynka pocztowa 709.

Podawać należy tylko oferty z cenami i warunkami sprzedaży.

KTO DOSTARCZY ŻYWE KUROPATWY?

Oferty z cenami i warunkami prosimy składać pod N^o „100” w „Łowcu Pol-skim”, Warszawa, Nowy Świat 35.

Herb jego głę pod pachą i ręka w cudzej kieszeni. Łatwiej widzieć kobietę we łzach, niż głę w trze-wikach.

Kształtny w opasaniu, by głę jajo w taśmle. Kurki szukał, głę stracił.

Z CHRUŚCIECHOWA

(pow. radomski)



Majątek Chruściechów — widok z dworku



Polowanie na stawach w majątku Chruściechów

W roku 1895 majątek Chruściechowo przeszedł drogą kupna od s. p. Gustawa Kijewskiego na własność p. Arkuszewskiego, ówczesnego wł. maj. Ryki, który w tej chwili jest połączony z Chruściechowem.

P. Arkuszewski jest prezesem na pow. radomski z ramienia Zw. Ziemiaków i wiceprezesem Rady Nadz. Zw. Ziemiaków.

Maj, utrzymany jest w bardzo wysokiej kulturze; ma gorzelnię, rybołówstwo na przestrzeni 68 mórg, nasiennictwo. Przestrzeń 257 ha lasu, przyległa do maj., pozwala utrzymać na dość wysokim poziomie kulturę łowiecką.

Znajduje się bowiem w przybliżeniu 100 sarn; zając brak; inna zwierzyna bardzo często ukazuje się w lasach.

Trofea uwidocznione na fotografii, pochodzą wyłącznie z polowań w Chruściechowie.

Ogólny obszar majątku 1447 mórg.



Majątek Chruściechów. — Gorzelnia.



Trofea chruściechowskie.

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKLADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYDZIAŁ BROSIŹNA NIEZBEDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POŚIADACZY BRONI.

DO NABYCIA

W SKŁADACH BRONI

I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO“

CENA 25 GROSZY.

WYKWINTNA
KONFERCJA DAMSKA
DZIECIĘCA, OKRYCIA I BIELIŻNA

KAROL BARTOSIAK

WARSZAWA

ELEKTORALNA 35.

TEL. 216-15.

ZAWSZE I WSZĘDZIE

niezbędny jest

MAŁY REMINGTON

Najlepiej, najwygodniej z przenośnych maszyn do pisania.

Posiada wygodną podstawę, dzięki czemu można łatwo pisać we wszelkich warunkach, nawet trzymając maszynę na kolanach.

Jednocześnie z oryginałem wypisuje dowolną ilość dokładnych i wyraźnych kopii.



Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.

WARSZAWA

HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY: Katowice, Kraków, Łódź, Poznań, Wilno, Gdańsk.



Po co ryzykować życie

Przy polowaniu na wodzie „Namielka Elto” jest nieodzowna; zapewnia maksimum bezpieczeństwa, jest lekka, ciepła i nie deluguje. Wszędziestronne próby na wodzie wykazały jej zalety.

„ELTO” — Warszawa, Al. Szucha 8.

Kto się chce mieć dobrze na dzień, niech sobie gęś zarznie; kto na tydzień — niech wieprza zakole; kto na miesiąc — niech wołu zabije; kto na cały rok — niech żonę pojmie; a kto do śmierci — niech księdzem zostanie.

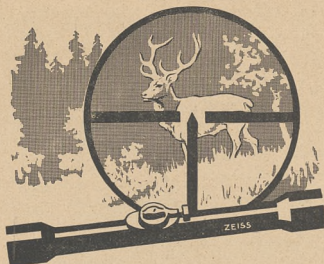
Lepszy dziś kęs, niż jutro gęś.

Glupi, jak gęś.

ŻYCIE PŁCIOWE!

Wolno kocha, gotowi i wielkiego zapamiętali, jak się składa, dopiero 30 rocznicy powstania, jak tak tylko za 20. 1) Dr. Józef „Jako płciowe choroby”. Parafraza leśna. 2) Dr. Wronski „Lekcja domowa — masaż”. Leczenie wszelkich chorób wenerycznych i wywołanych z 15 rysunkami. 3) Dr. Frank „Zmęczenia u mężczyzn i kobiet”. 4) Dr. Forth „Sekretne sposoby walki”. 5) Dr. Korabiewski „Choroby weneryczne” 1 5 rysunk. chorób i wywołanych chorób tylko za 5 złotych. Wypisać za gotówkę lub za czekiem pocztowym, na wydanie bezpłatnie 1,00 zł (wskazania w materiałach pocztowych). Składają ogłoszenia kosztować odpowiadają do dnia. Warszawa, Kraków, Łódź, Nowy Jork 21, m. 4.





Zaszczytnym dla myśliwego jest strzał w komorę jelenia. Użycie LUNETY CELOWNICZEJ ZEISSA pomaga każdemu myśliwemu do osiągnięcia takiego tryumfu. Celowanie przez lunetę ma ogromną wyższość nad celowaniem przez wizer czy muszkę, umożliwia pewny strzał nawet w najtrudniejszych warunkach i nawet w złym świetle pozwala nam rozpoznać, czy zwierzyna jest jeszcze w odległości strzału.



ZEISS

LUNETA CELOWNICZA

duże pole widzenia, niezwykła ostrość, znaczna siła światła, mocna budowa przy umiarkowanej wadze.

Żądajcie katalogów Zeissa:

7 modeli z 1 do 8 krotnem powiększeniem do lekkiej i ciężkiej broni myśliwskiej, oraz do małokalibrowej broni sportowej.

Sprzedaj i dopasowywanie u rusznikarzy, w składach i fabrykach broni.



Warunki
dogodne

FUTRA

damek i męsk, palta na watolnach oraz galanterję futrzaną poleca

HIPOLIT KALINOWSKI

ŻÓRAWIA 33 (tuż przy Marszałkowskiej) tel. 163-91.

Erzsetzte
od r. 1905.

Dobra gęś, dobre i prosię
Trzy gęsi i dwie niewiasty uczyniły hałas w mieście.
Gęsi wszędzie boso chodzą.
Gęś wyskubią, rwąc po piórku.

Gęś żeby nie szła do wody, a chłop do szkody, nie-
znane na świecie.

Głodna gąska wody, kiedy po niej pływa.
I biedna gęś syka.

P A T R I A

POLSKIE TOWARZYSTWO ASEKURACYJNE
I REASEKURACYJNE SP. AKC.

Dyrekcja w Warszawie, ul. Jasna Nr. 4.

Centrala telefoniczna: 335-94, 335-95, 335-96, 335-97, 335-98, 335-99

PRZYJMUJE DO UBEZPIECZENIA:

Właściciele przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych domów, samochodów, teatrów, lekarzy, nauczycieli i myśliwych od odpowiedzialności cywilnej.

Samochody od rozbicia, ognia, wybuchu i kradzieży,

Od nieszczęśliwych wypadków osoby wszelkich zawodów i stowarzyszenia.

O D D Z I A Ł Y:

Gdynia, ul. Antoniego Abrahama

Lwów, ul. Słowackiego Nr. 18

Katowice, plac Miarki Nr. 1

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 96

Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 2

Poznań, ul. 27 Grudnia Nr. 10

Warszawa, ul. Jasna Nr. 4.

Reprezentacje i agentury w większych miastach Rzeczypospolitej

Zwracamy szczególną uwagę na ubezpieczenia PP. Myśliwych od odpowiedzialności cywilnej, i Personelu Łowieckiego od następstw wypadków.

Na Toki i na Kaczki WADERY

Oryg. angielskie firmy
HARDY BROS

Długie buty z tkaniny
nieprzemakalnej, trwałe.

Bardzo lekkie wagi ok. 1 kg.



Poleca:



Najdogodniej wykonywa wszelkie roboty
PRACOWNIA

J. BORUTTA

MEDAL ZŁOTY WILNO, 1909 R.

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów,
wyrób dywanów, wyprawa skór z włosom
WARSZAWA, CHMIELNA 35 m. 19.
TELEFON 57-32

Na św. Macieja gęsi noszą jaja.
Marcinowa gaska, zimowy prorok.
Na dzień św. Marcina, lepsza gęś, niżeli zwierzyna.
Na św. Marcina, gdy się woda ścina i u gęsi pierś
biała, to będzie zima stała.

Jeżeli gęsi ślizgają się przed św. Marcinem po lodzie,
po św. Marcinie topić się mogą w wodzie.
Za Pilicą gęsi kwica, a ówinię gęsiąt.
Po piórkę całą gęś wyskubiesz.

„FOTOGRAF POLSKI”

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY
MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Miłośników Fotografii,
Stowarzyszenia Fotografów Zawodowych w Warszawie,
Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Stowarzyszenia Fotografów Wielkopolskich
i Klubu Miłośników Fotografii w Łodzi
Pod redakcją St. Schönfelda.

Planuje ilustrowane, poświęcone szeroko sztuce fotograficznej w Polsce i poświęceniu jej artystycznemu podjęcie
przeznaczane przedewszystkiem dla fotografów amatorów. Przyjmuje zarówno wiadomości początkowa o technice, opytuje
pasłkowano się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd pracy krajowej
i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy może swawiera artystyczne reprodukcje przez najwybitniejszych fotografów krajowych
i zagranicznych.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartale z odroczeniem lub przysyłką zł. 4,—, zmagazyn. zł. 5,—,
półrocznie z odroczeniem lub przysyłką zł. 8,— zmagazyn. zł. 10,—
rocznie zł. 15,— zmagazyn. zł. 20,—

Adres administracji WARSZAWA, ul. Czarnego Żł, tel. 16-34. Konto w P. K. O. Nr. 48-32

Idzie naprzód, jak gąsior.
Krzyczy, by gąsior na wiosnę.
Gęga, jak gęś niejaka.
Bodaj cię gęś kopła zadnią nogą.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wiodące
w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stała
lub jednorazowa inspekcja, ocenę poręb i ciałek drzewostanów
na sprzedaż przy kupie oraz działach rodzinnych, kontrolę i za-
prowadzenie księgowości leśnej, oraz zakłada renty dla re-
tary i t. p.

NAJLEPSZE CENY ZA ZWIERZYNE

placą

Bracia Pakulscy

WARSZAWA

Centrala ulica Bracka Nr. 22.

Telefon Nr. 31-73.

Skrót telegraficzny „BRAPAKUL”

B. RUDZIŃKI
 WARSZAWA • MARSZAŁKOWSKA 146/47



GRAMOFON ORPHEON ZATWIERDZONY ZOSTAŁ PRZEZ MINISTERSTWO OŚWIATY DO UŻYTKU SZKOLNEGO
ORPHEON JEST NEZBĘDNY W KAŻDYM KULTURALNYM DOMU.
ORPHEON ZOSTAŁ WPROWADZONY DO UCZELNI Z DOSKONAŁYM WYNIKIEM
ORPHEON W PRZEKAZIWANIU ZWIĘKÓW
ORPHEON TO NIE LUKSUZ — TO PRZEDMIOT KONIECZNEJ POTRZEBY

Skoro się gasię z jaj wydlubie, zieloną trawę zarazem dłubie.

Syła gęś o dwie mile do wody trafi.

Siedm lat, jak gęś jadł, jeszcze mu gęga.

ZAKŁAD STOLARSKI
JÓZEF SZLUBOWSKI

WARSZAWA, LESZNO 50.

TEL. 221-23.

WYRÓB MEBLI STYLÓWYCH

Stołowe, salony, sypialnie, gabinety, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie meblowym.

Baj baj, siedzi gęś na jaju.
 Gdy w świętą Barbarę gęś chodzi po lodzie, to Boże Narodzenie będzie po wodzie.
 Wybladł, jako gęś na wiosnę.
 Nie jednak Pan Bóg daje: jednemu gęś, drugiemu jaje.
 Chodzi, jako gęś, oskubana na wiosnę.

ZARODKOWA HODOWLA WYŻŁÓW WSZECHSTRONNYCH

„Z NAD GOPLA”

polecia gotowe i surowe wyżły dienieckie i angielskie po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach.
 Wyżły z mojej hodowli uzyskaly **najwyższe nagrody** na publicznych popisach i wystawach. Przy zapytaniach proszę o znaczek na odpowiedź.

IG. JASIŃSKI Strzelno.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z **ustępstwem 15%** dla prenumeratorów „Łowca P.”:

Głuszczyk, monografia B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografia myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografia Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografia Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juliana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślenia Juliana Ejsmonda — 4,80 zł

Podrecznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juliana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie” — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Zubr” — 3,30 zł. 2) „Nad Nilem Niebieskim” — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczech — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Polczyńskiego: 1) „Św. Eustachy” — 3,00 zł. 2) „Polująca Pani” — 3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa” — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego” — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego” 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świecie” — Aleksandra Janty Polczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecane (gdy się wplaca zgóry) dolacza się 90 groszy.

FABRYKA MEBLI STYLÓWYCH

WARSZAWA, UL. SKIERNIEWICKA 5

MAGAZYN FABRYCZNY

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 9, TELEFON 33-30

M. ZALEWSKI i S-ka

dawniej Sp. Akc. „DYMEK“

Dobra flinta nie na jednego ptaka
 Jakby z flinty wystrzelił.
 Kto nie jest generałem, może flintę dzwigać.
 Czekaj lisie, pójdę po flintę!
 Szykowny, jak zyd do flinty.
 Pierwsza torba, niż flinta.
 Żywi, jak zła flinta
 Chodzi, jak gawron.
 Czekaj, jak młody gawron, gębę rozziewiwszy, ry-
 chło li mu co w nią wetkają.

Głupi, jak gawron.
 Głupszy nad gawrona, kto różę chce zbierać z ostu
 Patrzy, jak gawron.
 Las leszczyna, wróbel zwierzyna, gawrony dobytek,
 masłanka napitek, grunt, kamienie i piaski — ma
 szlachcić podlaski.
 Siedzi, jak gawron.
 Stoi, jak gawron.
 Widziała wrona u gawrona, dalejże i ona.
 Kto chce wygrać gąsiora, musi zażyć kaczora.

Marzeniem każdego myśliwego jest posiadać
 najlepszą w świecie broń myśliwską

PURDEY'A

Kupno losu I klasy Państwowej Loterii
 Klasowej umożliwi Ci urzeczywistnienie
 tego marzenia.

W tem miejscu wyciąć i przesłać nam w liście

Zamówienie za pośr. „Łowca Polskiego“
 Do kolektury

JÓZEFA HŁAWSKIEGO
 w SOSNOWCU 3-go Maja 23.

Niniejszem ramawiam do I kl. 20. Lot

..... losów ćwiartek po Zł. 10 —

..... losów połówek po Zł. 20, —

..... losów całych po Zł. 40 —

Należność Zł. wpłacę po otrzymaniu
 losów blankietem nadawczym P. K. O. nr 61.039
 przez firmę nadesłanym.

Nazwisko i imię

Dokładny adres

Ciągnięcie I kl. już 14 i 15 listopada b. r.

ŻUBR,

jego historia, obyczaje i przyszłość
 przez
 JANA SZTOLCMAŃA



znajduje się na składzie
 w Redakcji „ŁOWCA POLSKIEGO“.
 Nowy - Świat 35.

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telefon 48-02

Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.

letnicze od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Łubin wieczny za 1 kilo 10 zł.

Żarnowiec 1 „ 25 zł.

Żyto dwuletnie 1 „ 1,20 zł.

Rdest Sachaliński 100 sztuk kłącza 20 zł.
 Dostarczają Dobra Boglewice poczta Grojec.

„ŚWIAT“

NAJPOPULARNIEJSZY W POLSCE TYGODNIK ILUSTROWANY

Pod naczelnym kierownictwem **STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO** Dwudziesty czwarty rok istnienia

Powicki, awski, artystyczny, najbliżej polskich piąty polski, Barwa, żywa, bogato ilustrowany krótką treścią, ciekawo i zagranicę. Kolory i reprodukcje obrazów. Ilustracje wklepki, rysunki. Stała rubryka sportowa, zebrań i wycieczek. Popularno-naukowa. Stałe kolumny szachowe, brydżowe i zebrań i wycieczek.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Szpitalna 12, Konto P. K. O. 3,755**

PRENUMERATA „ŚWIATA” ŁĄCZNIE Z BIBLIOTEKA PODRÓŻY EGZOTYCZNYCH WYNOŚ:

W Warszawie, mies. odbiór na miejscu Zł. 5,00 Na prowincji, miesięcznie Zł. 6,60

„ z odroczaniem do domu 6,00 Zagranicą miesięcznie 8,60

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO ZŁ. 1,40

Prenumeratorzy „ŚWIATA” otrzymują co miesiąc bezpłatnie tom, starannie wydany, ilustrowany objętości około 6 arkuszy.

PREMJA „ŚWIATA” BEZPŁATNIE 12 TOMÓW BIBLIOTEKI PODRÓŻY EGZOTYCZNYCH

Diela Ferdynanda Ossendowskiego, Janusza Makarczyka, Saluskiego, Lepockiego, Rostafińskiego i d'Esnes'a. Człowiek kolorowy i człowiek biały. Brazylja, Wyspy Karaibskie, Pers, Japonja, Abisynja.

ZA PÓŁ CENY

ARCYDZIEŁA MALARSTWA POLSKIEGO

Wydawnictwo J. Markowsicza—12 zeszyt. Cena zeszytu dla Prenumeratorów „Świata” zamiast 9 zł.—4 1/2 zł.

BIBLIOTEKA POLITYCZNA

Biliński Leon, b. Minister Skarbu Polskiego, *Wyposażenia i dokumenty (1898—1921)*, 2 tomy Zł. 28.—

Grabński Władysław, b. Prezes Rady Ministrów, *Dwa lata pracy w podziale państwowości naszej (1904—1925)* Zł. 14.—

Liga Narodów Siedem ośmiogłosek wygłoszonych w Unie. Warsz. poprzedzonych wygłoszeń Dr. A. Skrzyńskiego, *Ministra Spraw Zagranicznych* Zł. 5,50

Makowski Wacław, b. Minister Spraw Zagranicznych, *Rozmaitości prawnicze z portretem autora* Zł. 15.—

Henotli Corvi Antonio, *Atakó handl. Foodaba Habiego w Warszawie. Bija współczesna* Zł. 12.—

Nowe konstytucje, *Teksty konstytucyj 34 państw Europy i Azji, tłumaczone pod kierunkiem Dr. J. Makowskiego* Zł. 15.—

Prezzolini G. *Fascyzm. Przewodnik autorytarny z przedmową autora do wydania polskiego* Zł. 6.—

Skrzyński Aleksander, b. Minister Spraw Zagr. *Dzieło moje. Z portretem autora* Zł. 6.—

Vydra Bogumił Dr. *Czechosłowacja. Monografia zbiorowa* Zł. 10.—

Prenumeratorzy „ŚWIATA”, prosząc o zamówienie na roczną administrację, otrzymają przy nabyciu poszczególnych tomów Biblioteki oraz Arcydzieł **50% zniżki**



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI”

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47, Adres telegr. SOSLIS.

Wyłącznie przedstawicielstwem wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOIS „	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE „	

SZTUCERY I TRÓJLUFKI wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reparacyjne Oferty i cenniki bezpłatnie Ceny i warunki najprzystępniejsze.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ
„P O C I S K”
 CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.



CENTRALA HODOWLANA

SP. Z O. O.

ul. Mazowiecka 8, tel. 414-30,

PCLECA: różne zwierzęta pokojowe: psy, koty, małpy, ptaki ozdobne i pielęgnujące, rybki i wszelkie akcesoria i pokarmy, suchary Spratta i t. d. Z początkiem sezonu łowieckiego wprowadzamy nowy dział wypychania zwierząt do cenach konkurencyjnych, przez najlepszego preparatora w Polsce.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

FABRYKA AMUNICJI I SKŁAD BRONI

Warszawa, ul. Królewska 17. Telefony: 19-17 i 66-47. Zarząd 78-27.

Oddziały: Poznań, Gwarna 12. Lwów, Plac Marjacki 4. Wilno, Wileńska 10.

POLECA P. P. MYŚLIWYM

nowe śrutowe naboje firmowe 20łite, całkowicie wykonane we własnej Fabryce Amunicji w Warszawie (Praga—Targówek) odznaczone na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w Pawilonie Łowieckim najwyższą nagrodą — Złotą-Tarczą.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWA SŁYNNYCH FABRYK:

AUGUSTE LEBEAU - COURALLY, LIÈGE.

JEAN STASSART, LIÈGE.

AUGUSTE FRANCOÏTE, LIÈGE

J. P. SAUER & SOHN, SUHL IN TH.

FABRIQUE NATIONALE D'ARMES DE GUERRE

W HERSTAL - LEZ - LIÈGE

HENRI DELREZ, LIÈGE.

FABR. MANNLICHER - SCHÖNAUER W STEYR.